List studentów polskich ze Swierdłowska do budowniczych Nowej Huty

W tych dniach budowniczowie kombinatu Nowa Huta otrzymali serdeczny list od studentów polskich, studiujących na Politechnice w Swierdłowsku.

W liście swym studenci piszą m. in.: „Ucząc się na radzieckich uczelniach najnowszej techniki, uczymy się jak budować nowe życie. Uczymy się jak tworzyć szczęście w naszej Ojczyźnie.

Entuzjazm i wiara w swoje siły, które cechują ludzi radzieckich, mobilizują nas do walki o jeszcze lepsze wyniki nauczania.

„Ludzie radzieccy pomagają **nam w naszej nauce, abyśmy zdobyli jak najwięcej wiedzy i doświadczenia. Tę wiedzę i doświadczenia przekażemy naszej Ojczyźnie, aby zbudować wspaniałą Polskę, Polskę żelaza i stali".**

Wyrażając podziw dla osiągnięć robotników wznoszących wielkie budowle socjalizmu w Polsce, a zwłaszcza budowniczych kombinatu Nowa Huta, walczących o terminowe oddanie do eksploatacji tego ważnego obiektu, studenci polscy ze Swierdłowska życzą załogom Nowej Huty sukcesów w pracy, szybszego zbudowania giganta Planu 6-letniego.

DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 14 maja 1953 r. 113 (942) B Cena 20 gr



W czasie pobytu w Chinach polski zespół pieśni i tańca „Mazowsze" spotkał wielki zaszczyt — na jego występach obecny był Przewodniczący Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej — Mao Tse-tung.
Na zdjęciu: przedstawiciele zespołu wręczają podarki tow. Mao Tse-tungowi. Foto CAF

Zielona droga dla NOWEJ HUTY

W odpowiedzi na apel młodzieży Kombinatu

Huta „Jedność" da Nowej Hucie produkcję najwyższej jakości

Po to aby mogło nastąpić terminowe uruchomienie pierwszego etapu budowy Kombinatu Nowa Huta konieczne jest wzmożenie wysiłków pracowników wielu dziedzin naszej gospodarki. Każde postanowienie jednego zakładu produkcyjnego, zmierzające do przyspieszenia dostaw dla Kombinatu zależne jest w dużej mierze od pracy innych zakładów. Dlatego też załogi hut i fabryk, pracownicy central i biur, podejmując w odpowiedzi na apel nowohutnickiej młodzieży, zobowiązania — nawołują zarazem do wzajemnej pomocy, celem zapewnienia sprawnego zaopatrzenia Kombinatu w potrzebne materiały. Oto np. na wezwanie Stalinogrodzkiej Fabryki Sprężyn do wzmożonej walki o przyspieszenie dostaw dla Kombinatu Nowa Huta włączyła się załoga huty „Jedność". W swoim zobowiązaniu nadesłanym do redakcji młodzież i cała załoga tej huty postanawiają:

Załoga huty „Jedność", odpowiadając na wezwanie Fabryki Sprężyn, skróci termin dostaw dla nowohutnickiego Kombinatu o jeden miesiąc. Będzie to możliwe dzięki wzmożonemu wysiłkowi wszystkich załóg. Brygady pomocnicze zobowiązują się przyspieszyć wykonanie urządzeń pomocniczych, jak np. szablonów, uchwytów itp. potrzebnych do produkcji. Załoga postanawia nadto produkować dla Nowej Huty urządzenia najwyższej jakości.

Jednocześnie wzywamy towarzyszy z huty im. B. Bieruta do jak najszybszego przysłania zamówionych narzędzi, potrzebnych nam do wykonania dostaw dla Kombinatu Nowa Huta.

Za załogę:
Dyrektor Naczelny
W. Jastrzębski

I sekretarz KZ PZPR
B. Wolf

Przewodniczący ZZ ZMP
St. Młynarczyk

Przew. Rady Zakładowej
Jan Masłowski

Zgodnie z harmonogramami „Centrostal" wysyłać będzie materiały dla Kombinatu

W odpowiedzi na wezwanie Centralnego Zarządu Budownictwa Przemysłowego pracownicy „Centrostal", a szczególnie młodzież zetempowska, w celu przyczynienia się do terminowego i kompleksowego uruchomienia pierwszego etapu budowy Kombinatu Nowa Huta zobowiązują się:

— czuwać nad terminową realizacją dostaw dla Nowej Huty zgodnie z ustalonymi harmonogramami,

— udzielać jak najdalej idącej pomocy fachowej służbie zaopatrzenia Nowej Huty w opracowywaniu zamówień,

— bezzwłocznie opracowywać i załatwiać wszystkie zamówienia oraz korespondencje dotyczące Kombinatu.

Podejmując to zobowiązanie wzywamy zarazem Centralne Zarządy Przemysłu Hutniczego, Przemysłu Stali Szlachetnej, Przemysłu Wyrobów Metalowych, Przemysłu Urządzeń Mechanicznych do udzielenia jak najdalej idącej pomocy przy rozwiązywaniu trudności technicznych hutom i zakładom im podległym, celem terminowego wykonania dostaw dla Nowej Huty.

Ponadto wzywamy załogę i kierownictwo huty „Batory", a szczególnie młodzież, do jak najszybszej realizacji zaległych dostaw odkuwek dla sprzętu budowlanego Kombinatu oraz Centralny Zarząd Zaopatrzenia Budownictwa Przemysłowego — Delegatura w Stalinogrodzie, do bezzwłocznego złożenia harmonogramu dostaw dla Nowej Huty na najbliższe miesiące.

W imieniu pracowników „Centrostal":

Dyrektor Naczelny
Dr Roman Rozewicz

I sekretarz KZ PZPR
Ryszard Domirski

Przewodniczący ZZ ZMP
Józef Fojt

Przew. Rady Miejscowej
Julian Stojewski

Wzywamy załogi, a w szczególności młodzież pracującą w hucie „Batory", w hucie im. B. Bieruta, Centralnych Zarządach Przemysłu Hutniczego, Przemysłu Stali Szlachetnej, Przemysłu Wyrobów Metalowych, Przemysłu Urządzeń Mechanicznych oraz w Centralnym Zarządzie Zaopatrzenia Budownictwa Przemysłowego—Delegaturę w Stalinogrodzie, aby na łamach „Sztandaru Młodych" odpowiedziały na wezwanie.

Od wysiłku i wzajemnej pomocy wszystkich zakładów pracy zależy zapewnienie dostaw dla największej budowli socjalizmu w naszym kraju.

Kto następny włączy się do walki o terminowe oddanie do ruchu obiektów Nowej Huty?

Drugi sukces polskich kolarzy w Wyścigu Pokoju

Wilczewski wygrywa X etap Wrocław — Stalinogród

(telefonem od specjalnego wysłannika)

Po pięknym zwycięstwie odniesionym przez zawodników polskich na IX etapie Wyścigu Pokoju, kolarze stoczyli zaciętą walkę o indywidualne i drużynowe zwycięstwo X etapu prowadzącego z Wrocławia do Stalinogrodu. Wielki sukces na dzisiejszym etapie przypadł tym razem młodemu zawodnikowi z drużyny polskiej Wilczewskiemu. Następny nasz zawodnik Królak zajął 3 miejsce, a Klabiński 12. Walka o drużynowe zwycięstwo rozegrała się pomiędzy zespołami Polski, Polonii Francuskiej i NRD. Po zaciętej walce zwyciężyła Polonia Francuska.

Mimo padającego deszczu na ulicach Wrocławia zgromadziły się tysiące ludzi pragnąc pożegnać kolarzy, życzyć im dalszych sukcesów w drodze do Stalinogrodu. Mieszkańcy Wrocławia zgotowali wspaniałą owację polskim zawodnikom, którzy na etapie wczorajszym odnieśli tak wspaniały sukces.

Po starcie honorowym kolarze wyjechali na przedmieście Wrocławia, gdzie nastąpił start ostry do X etapu. Po kilkunastu minutach jazdy dwóch polskich zawodników **Królak** i **Wilczewski** pierwsi inicjują ucieczkę. W krótkim czasie zdobywają oni około 500 m przewagi nad dalszą grupą zawodników. Ucieczka naszych kolarzy daje Królakowi przed Wilczewskim zwycięstwo lotnego finiszu, który znajduje się w Brzegu.

Przejeżdżamy zaludnionymi ulicami miasta Brzegu, gdzie nasi kolarze, jadący ciągle na czele wyścigu, zwalniają tempo, pozwalając dopędzić się pozostałym kolarzom. Obecnie przez kilkanaście dalszych kilometrów zawodnicy jadą razem. **Królak** wraz z **Wilczewskim** ponownie urywają się od grupy. Uparcie trzymają się ich Niemcy **Treffllch** i **Schur**, Austriak **Deutsch**, oraz **Pawlisiak** i **Chraplak** z Polonii Francuskiej. Polacy jadą na czele i dyktują tempo pozostałym kolarzom. Pechowy w tym dniu **Deutsch** przebija gumę i pozostaje w tyle, czekając na pomoc wozu technicznego. Ale po szybkim usunięciu defektu, zawodnik ten dopędza grupę główną, w której jedzie również nasz trzeci zawodnik **Klabiński**. Tymczasem czołówka stale wzmaga szybkość i w krótkim czasie uzyskuje coraz większą przewagę nad pozostałymi kolarzami. Na półmetku mają oni już 4 km przewagi nad następną grupą zawodników. Ta sytuacja nie zmienia się aż do przedmieścia Gliwic.

Śląsk serdecznie wita uczestników Wyścigu Pokoju

W dalszym ciągu pada deszcz. Ale mimo to na ulice miast Śląska wyszły tłumy mieszkańców, którzy serdecznie oklaskują zawodników. Trasa cała ozdobiona jest transparentami i portretami przodowników pracy. Robotnicy Śląska gorąco dopingują naszych kolarzy **Królaka** i swego rodaka **Wilczewskiego**. W chwili gdy czołówkę witają mieszkańcy Zabrza — Gliwiczanie oklaskują dopiero liczną grupę kolarzy stanowiącą trzon dzisiejszego etapu. Na ulicach miasta 6 kolarzy jadących w czołówce zacięcie walczy o pierwszeństwo na dzisiejszym etapie. Wilczewski i Królak za wszelką cenę pragną uzyskać zwycięstwo.

(dokończenie na str. 6)

Poznając życie kobiet radzieckich mocniej zacieśniamy więzy przyjaźni z narodami ZSRR

— Alicja Musiałowa o pobycie kobiet polskich w ZSRR

Po powrocie delegacji kobiet polskich ze Związku Radzieckiego przewodnicząca delegacji **Alicja Musiałowa** podzieliła się z przedstawicielem PAP swoimi wrażeniami z pobytu w ZSRR.

„Nasza delegacja, która udała się do ZSRR na zaproszenie Wszechzwiązkowego Antyfaszystowskiego Komitetu Kobiet Radzieckich—mówi m. in. przewodnicząca Ligi Kobiet—w czasie swojego dwutygodniowego pobytu w Kraju Rad zwiedziła Moskwę i inne miasta, ośrodki robotnicze i kołchozy — podziwiając wszędzie wspaniały rozwój budownictwa komunizmu.

Delegację naszą — delegację kobiet polskich — szczególnie interesowało życie, praca i osiągnięcia kobiet Kraju Rad oraz szczęśliwe życie dzieci radzieckich. Raz jeszcze miałyśmy możność przekonania się, że kobiety radzieckie posiadające pełnię praw politycznych i społecznych są twórczymi współbudowniczymi potęgi i szczęścia swojej Ojczyzny.

Po powrocie do Polski delegacja nasza dołoży wszelkich sił, ażeby wszystko to, co widziałyśmy w Związku Radzieckim jak najwierniej przekazać kobietom naszego kraju.

Załoga Zakładów im. Szadkowskiego w Krakowie — przyspiesza termin dostaw dla Nowej Huty

Poważne zamówienia dla Nowej Huty wykonuje m. in. załoga Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego, dostarczająca wentylatory potrzebne dla terminowego uruchomienia wielkiej Wytwórni Materiałów Ogniotrwałych w Kombinacie.

Na zebraniu personelu technicznego i całej załogi wysunięto jako najpilniejsze zadanie — dotrzymanie terminu wykonania zamówień zgodnie z oświadczeniem, które złożył na naradzie w Nowej Hucie dyrektor Zakładów — Gwiżdż.

W tym celu robotnicy oddziału blacharni, kierownicy brygad traserskich, ślusarskich i montażowych podjęli wiele zobowiązań, których realizacja zabezpieczy terminowe wykonanie wentylatorów dla Kombinatu.

M. inn. brygadzista zespołu traserów Antoni Pilch zobowiązał się w imieniu swych kolegów skrócić o cztery dni prace przy budowie 8 wentylatorów i wykonywać 195 proc. normy.

Poważne zobowiązanie zadeklarowali także robotnicy zespołu montażowego, którym kieruje znany przodownik pracy Juliusz Bombel. Postanowili oni o 5 dni skrócić prace montażowe przy produkcji pierwszej serii wentylatorów dla Nowej Huty. Podobne zobowiązania podjęli również brygadziści St. Szwed, W. Partyka, St. Sułka i inni.

Załoga oddziału blacharni, pragnąc wywiązać się ze swoich zadań w terminie, wezwała załogi Zakładów Wytwórni Silników Elektrycznych w Cieszynie i Bielsku-Białej do terminowej dostawy silników, potrzebnych do wentylatorów.

Przybywają transporty z ZSRR dla Nowej Huty

Systematycznie, w ustalonych terminach napływają ze Związku Radzieckiego na budowę Kombinatu Nowa Huta transporty precyzyjnych, nowoczesnych maszyn i urządzeń.

W ciągu ostatnich kilku dni nadeszły m. inn. dalsze części wyposażenia elektrycznego i mechanicznego drugiego kotła siłowni. Kotły montowane już w siłowni nowohutnickiej dorównywać **będą wielkością kotłom największej w kraju elektrowni cieplnej Jaworzno II.**

Nadeszły również dalsze części elektryczne dla walcowni zgniatacza, którego budowę rozpoczęto w początkach bm. M. inn. budowniczowie Kombinatu otrzymali części nowoczesnego zespołu silników elektrycznych zgniatacza.

Dla odlewni żeliwa Nowej Huty, w której pracuje już pierwszy nowoczesny piec, przemysł radziecki nadesłał w tych dniach specjalnego rodzaju suwnice.

Wśród innych maszyn i urządzeń, które dostarczył w ostatnich dniach przemysł radziecki, znajdują się odłączniki elektryczne dla wielkich pieców oraz dalsze części do baterii koksowniczych.

Przodujące metody pracy — dźwignią produkcji

„Tu pracuje nożem Kolesowa tokarz Kazimierz Nowakowicz"— tabliczki podobnej treści widnieją nad obrabiarkami Stanisława Cichockiego, Czesława Guzowskiego i wszystkich tokarzy narzędziowni Stoczni Szczecińskiej. Robotnicy narzędziowni szczycą się tym, że pierwsi w Stoczni zastępują dotychczasowe metody pracy nowymi bardziej usprawnionymi.

Dzięki powszechnemu zastosowaniu noża Kolesowa, narzędziowcy wydatnie podnieśli wydajność pracy i poważnie zwiększyli swoje zarobki. Np. tokarz Kazimierz Nowakowicz przed zastosowaniem noża Kolesowa wykonywał przeciętnie 150 proc. normy, obecnie zaś osiąga ponad 220 proc. Wzrósł też jego zarobek miesięczny.

*

Do kopalń węgla przybywa coraz więcej kombajnów węglowych, które krajowy przemysł maszyn górniczych produkuje już seryjnie. Te wspaniałe uniwersalne zespoły maszyn, wydobywające i załadowujące węgiel, zwiększają w wielkim stopniu wydajność pracy, umożliwiają eksploatację pokładów szerokim frontem ścianowym.

Coraz wydajniejsze mechanizmy otrzymują także rębacze chodnikowi. Wprowadza się obecnie szeroko do pracy w chodnikach nowy typ wrębiarek, które mają dwukrotnie większą zdolność produkcyjną niż wrębiarki starego systemu.

Dalszemu unowocześnieniu uległa też praca przy wierceniu otworów strzelniczych.

*

W Ministerstwie Przemysłu Maszynowego odbyła się uroczystość odznaczenia zasłużonych racjonalizatorów produkcji oraz zwycięzców konkursu na oszczędność blachy i konkursu na najaktywniejszą kobietę - racjonalizatora. Wiceminister Przemysłu Maszynowego **Julian Gren** wręczył złote odznaki „Zasłużonych Racjonalizatorów Produkcji" 9 robotnikom, którzy zgłosili po kilkadziesiąt pomysłów racjonalizatorskich.

Po wręczeniu nagród, wielu racjonalizatorów podjęło dodatkowe zobowiązania. **M. in. zasłużony racjonalizator produkcji Eugeniusz Kujawski, zastępca posła na Sejm PRL podjął się opracować do końca br. 25 projektów racjonalizatorskich i szeroko rozpropagować ruch racjonalizatorski wśród młodzieży.**

ŻOŁNIERZ ZWYCIĘSTWA

Na ekrany wszedł nowy polski film reżyserii Wandy Jakubowskiej pt. „Żołnierz zwycięstwa". Film ten na tle historycznym ukazuje życie i walkę wielkiego patrioty-rewolucjonisty — Generała Karola Świerczewskiego - Waltera. Film obejmuje lata 1905—1947. Bohaterskie walki proletariatu w 1905 roku, Wielka Rewolucja Październikowa, walka hiszpańskiego ludu przeciw frankistom, zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszyzmem — te ważne momenty dziejowe stanowią główne węzły akcji filmu. W pierwszym szeregu bojowych uczestników rewolucyjnych wydarzeń nie brakło ani przez chwilę Karola Świerczewskiego.



Rok 1905. Czerwona Wola, robotnicza dzielnica Warszawy. Bieda panowała w rodzinie Świerczewskich. Wyzysk fabrykantów doprowadzał do skrajnej nędzy robotnicze rodziny.

Aż pewnego dnia wyczerpała się cierpliwość robotników. Strajk ogarnął wszystkie wolskie fabryki. Ruszyły ulicami potężne manifestacje.

Mały Karol także kroczy w robotniczych szeregach. Robotnicze dziecko wcześnie zaczyna rozumieć cel walki...

Na zdjęciu: fragment manifestacji robotniczej 1905 r. Chłopiec w środku — to młody Karol Świerczewski.



Odtąd walka będzie stałym towarzyszem życia Karola Świerczewskiego. Wraz z rosyjskimi towarzyszami, w szeregach Czerwonej Gwardii, z karabinem w ręku szturmuje Kreml. Wie, że tutaj walczy także o przyszłość Polski. O to, by Polska stała się dla wyzyskiwanych ojczyzną prawdziwą i sprawiedliwą. „Za waszą wolność i naszą" — tej zasadzie zawsze będzie wierny.

W szeregach bolszewickiej partii kształtuje się wola i charakter Świerczewskiego.

Rok 1936. Hiszpania. Karol Świerczewski dowódca międzynarodowej brygady walczy o wolność ludu hiszpańskiego...

Na zdjęciu: żołnierze brygady międzynarodowej w schronie przed walką. Bronisława Bienia przyszłego majora WP (po prawej) gra znany nam z „Czarciego żlebu" Tadeusz Schmidt.

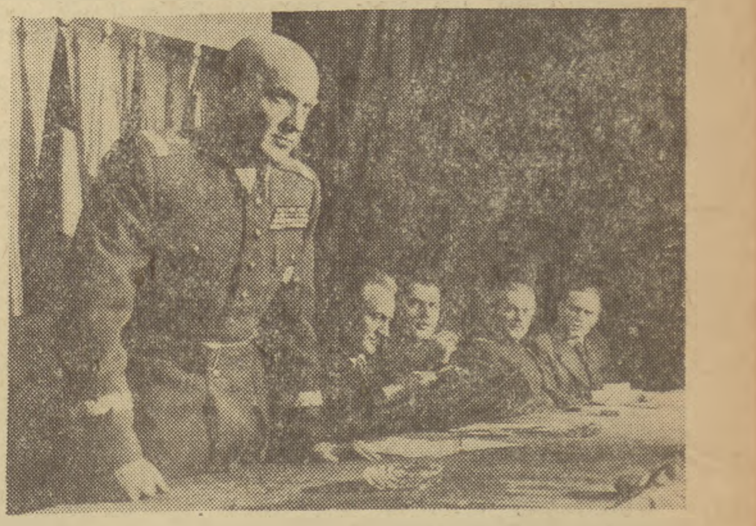


Nie udało się w Hiszpanii powstrzymać krwiożerczego faszyzmu. Ruszyła faszystowska lawina, by zniszczyć wszelką wolność, zdławić wszelką myśl, zamienić ludzi w niewolników, pracujących dla „kasty panów". Bestia, podszczuwana przez międzynarodowy kapitał.

Do walki z faszyzmem ruszyła Armia Radziecka. W jej szeregach generał Karol Świerczewski.

Staje się jednym z twórców i najlepszych dowódców Odrodzonego Wojska Polskiego, które przy boku Armii Radzieckiej walczy o wolną Polskę.

Na zdjęciu: generał Świerczewski (gra Józef Wyszomirski) omawia z marszałkiem Rokossowskim (gra Rafał Kajetanowicz) ofensywę, która przyniesie wyzwolenie Warszawie...



Pracy w budowie ojczyzny jest dużo. Trzeba pomóc robotnikom, odbudowującym fabryki; zapewnić ludowemu wojsku robotniczą i chłopską kadrę oficerską. I nie wolno ustawać w walce z wrogiem.

W walce trafiła generała Świerczewskiego wroga kula. Zginął człowiek — prawdziwy rewolucjonista. Został wielki przykład i wzór — pamięć o jego życiu.

Na zdjęciu: gen. Świerczewski przemawia na Zjeździe Dąbrowszczaków. Obok niego w prezydium siedzą towarzysze z walk w Hiszpanii: polski minister, major, generał radziecki, niemiecki komunista...

Obowiązkiem każdego zetempowca — przodować we wszystkich pracach LPŻ

Z olbrzymim zadowoleniem wita młodzież i jej organizacja — Związek Młodzieży Polskiej, powstanie jednej, masowej, społecznej organizacji — Ligi Przyjaciół Żołnierza, która stawia sobie za cel współdziałanie w przygotowaniu szerokich rzesz obywateli, starszych i młodzieży do obrony Ojczyzny.

ZMP widzi w nowopowstałej organizacji wielką siłę społeczną, która pomoże naszemu Związkowi lepiej wychowywać młodzież na gorących patriotów, na nieustraszonych bojowników i obrońców wielkiej sprawy pokoju i socjalizmu.

Młodzież nasza kocha swoją Ojczyznę, kocha gorąco Partię i Jej Przewodniczącego Towarzysza **Bolesława BIERUTA.** Młodzież kocha swoją Armię, Lotnictwo i Marynarkę, kocha gorąco Wielkiego Wodza Ludowego Wojska Polskiego, syna ludu warszawskiego, wychowanka stalinowskiej szkoły zwycięzców — Marszałka Polski **Konstantego ROKOSSOWSKIEGO.** Młodzież polska wie, że Wojsko Polskie stoi na straży wielkich zdobyczy narodu polskiego, wielkich zdobyczy młodzieży, zawartych w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dlatego też tak bardzo bliskie i drogie jest młodzieży Wojsko Polskie, tak cenna jest sprawa obrony naszej niepodległości i utrwalenia osiągnięć narodu, sprawa zabezpieczenia dalszego pokojowego, twórczego rozwoju naszego kraju.

W Lidze Lotniczej, Lidze Morskiej i Lidze Przyjaciół Żołnierza młodzież stanowiła większość. We władzach wielu kół dotychczasowych organizacji obronnych, większość stanowią młodzi ludzie — aktywiści i członkowie Związku Młodzieży Polskiej.

Młodzież nasza garnie się do LPŻ, bo chce poznawać bohaterskie tradycje Ludowego Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej, bo pragnie zdobywać w tej organizacji wiedzę wojskową, wojskowo - techniczną, lotniczą i morską. Chce ona latać na samolotach i szybowcach, chce nabywać umiejętności kierowania motorem i samochodem.

Wszystkie te olbrzymie, wszechstronne zainteresowania młodzieży zaspakajać powinna nowa organizacja.

Dlatego też nowa organizacja powinna być bardzo masową, musi ona nieprzerwanie podnosić poziom i rozszerzać zakres szkolenia, skupiać coraz więcej aktywu społeczno-instruktorskiego i pracować nad podniesieniem jego poziomu politycznego i fachowego. Terenem działalności nowej organizacji nie może być tylko młodzież szkolna, którą dotychczas poszczególne Ligi najliczniej zrzeszały. **Chodzi nam głównie o rozszerzenie wpływów organizacji na całą młodzież robotniczą i, przy pomocy PO SP, na młodzież wiejską.**

Jest rzeczą bezsporną, **że bez codziennej pomocy i opieki ZMP nowa organizacja nie będzie mogła wykonać w pełni stojących przed nią zadań.**

TADEUSZ RUDOLF

Sekretarz ZG ZMP
Wiceprzewodniczący ZG LPŻ

W ostatnim okresie w pracy wychowawczej ZMP z młodzieżą sprawa obronności zajmuje coraz więcej miejsca. Zainteresowanie instancji i kół ZMP sprawą obronności wzrosło szczególnie po przyjęciu w lipcu 1952 r. Uchwały o objęciu przez ZMP szefostwa nad wojskami lotniczymi.

Plenum ZG ZMP wezwało wówczas cały Związek do wzmożenia pracy polityczno - wychowawczej celem lepszego zapoznania młodzieży z historią walki o wolność i niepodległość Ojczyzny, do pogłębiania w młodzieży miłości do Ludowego Wojska Polskiego, do Armii Radzieckiej. Plenum wysunęło przed całą organizacją ZMP-owską zadanie rozszerzenia działalności w dziedzinie wychowania fizycznego i sportowego, celem podnoszenia zdrowotności i sprawności młodzieży w mieście i na wsi. Plenum wezwało całą młodzież do bojowej walki o zdobywanie odznak Sprawny do Pracy i Obrony.

Szereg terenowych organizacji ZMP ma bardzo wiele istotnych osiągnięć w tej dziedzinie.

Osiągnięcia te wyrażają się w zacieśniającej się codziennie serdecznej więzi organizacji ZMP i młodzieży z jednostkami Wojska Polskiego, w zwiększonym udziale młodzieży w szkoleniu, organizowanym przez LPŻ, Ligę Lotniczą i LM — w napływie młodzieży do szkół oficerskich.

Powstanie nowej organizacji stwarza dla ZMP jeszcze lepszą możliwość wydajniejszej pracy w dziedzinie przysposobienia wojskowego młodzieży. Zdajemy sobie sprawę, że w dalszym ciągu szereg organizacji ZMP pracuje w tej dziedzinie niezadowalająco. Pomoc i opieka dla łączących się organizacji była w wielu wypadkach niedostateczna. Niektóre Zarządy Wojewódzkie i Zarządy Powiatowe ZMP traktowały tę pomoc zbyt formalnie, nie dość wnikliwie dopomagały LPŻ, LL i LM w rozwijaniu pracy politycznej, szkoleniowej i organizacyjnej. Słabo kontrolowały Zarządy i koła ZMP pracę aktywu ZMP-owskiego, pracującego w tych organizacjach.

Powołanie nowej organizacji wysuwa przed każdym Zarządem i Kołem ZMP, zadanie lepszego, codziennego zajmowania się sprawami obronności. Zdajemy sobie sprawę, że obowiązkiem naszej ZMP-owskiej organizacji jest udzielać jak najdalej idącej pomocy dla nowej organizacji. Nasza pomoc musi być szczególnie wzmożona w okresie powstawania nowej organizacji. Dlatego też trzeba, by odpowiedzialny, najlepszy aktyw ZMP wchodził do władz nowej organizacji, by otrzymywał zadania od zarządów i kół ZMP i był przez nie kontrolowany.

Trzeba, by ZMP przejawiał więcej inicjatywy w zakładaniu nowych kół Ligi Przyjaciół Żołnierza i przyjmowaniu nowych członków do Ligi, przede wszystkim w zakładach pracy i na wsi. Trzeba, by ZMP bardziej niż dotąd pomagał nowej organizacji w rozwijaniu szerokiej pracy politycznej, szkoleniowej i organizacyjnej.

Organizacja ZMP nakłada na swych członków i aktywistów obowiązek przodowania we wszystkich pracach Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Wzorem naszej pracy będzie przykład pomocy i opieki, jakiej udziela Komsomoł dla Dobrowolnego Stowarzyszenia Współdziałania z Armią, Lotnictwem i Marynarką w Związku Radzieckim.

Pod kierownictwem naszej Partii i Towarzysza Bieruta, zrealizujemy nasze wielkie zadania w dziele wychowania młodzieży na ofiarnych bojowników wielkiej idei pokoju i socjalizmu — wykonamy zadania w dziele umocnienia siły i obronności naszej Ojczyzny.

(Przemówienie wygłoszone na krajowej konferencji zjednoczeniowej Ligi Przyjaciół Żołnierza, Ligi Lotniczej i Ligi Morskiej).

Podajcie im pomocną dłoń, towarzysze!

(Na marginesie listów wykluczonych z ZMP)

Mieszkałem w domu rodziców, chodziłem do szkoły. Byłem szczęśliwy, że mogłem się uczyć. Bo kiedyś, w przedwojennej, sanacyjnej Polsce — co tu dużo gadać, ja, syn małorolnego chłopa, mogłem tylko śnić o nauce, pasąc krowy dziedzica. W Polsce Ludowej stanęły dla mnie otworem podwoje wyższych uczelni. Ja, syn małorolnego chłopa miałem wszystkie możliwości zostania tokarzem, technikiem, nauczycielem, inżynierem. Po złożeniu egzaminu dojrzałości, wbrew woli rodziców, którzy chcieli żebym poszedł do seminarium duchownego, zapisałem się na wydział matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Z rodziną, z którą stosunki moje coraz bardziej się pogarszały — zerwałem. Znalazłem się sam w dużym mieście wśród obcego mi środowiska. We Wrocławiu popadłem w złe towarzystwo, w złe otoczenie, znalazłem złych kolegów, którzy namówili mnie do popełnienia przestępstwa. Zamierzałem nielegalnie przekroczyć granicę państwa polskiego. Zostałem wyrokiem sądu skazany na 13 miesięcy więzienia. Dzięki amnestii Polska Ludowa puściła w niepamięć moje przestępstwo. Z całą szczerością zwracam się do ciebie „Sztandarze Młodych" o radę. Chcę się zrehabilitować. Pragnę, żeby Państwo Ludowe i organizacja ZMP, do której kiedyś należałem, miały do mnie pełne zaufanie...".

Tak pisze **Tadeusz Lewicki z Warszawy.**

Podobny jest list **Romana Futynia z Makowa Mazowieckiego:**

W IX-ej klasie zapisałem się do ZMP. W X-ej klasie zostałem odpowiedzialny za szkolenie w ZMP. Siedziałem wówczas razem z jednym kolegą, który był przewodniczącym koła klasowego ZMP. Stosunki koleżeńskie między nami nie były zbyt dobre, co przejawiało się w częstych kłótniach i dyskusjach. Dyskusje te przechodziły na platformę polityczną i w rezultacie zostałem usunięty z organizacji, zresztą całkiem słusznie. Mówiono, że jestem wrogiem klasowym i bikiniarzem. To jeszcze bardziej wprawiło mnie w zaciętość. Aż wreszcie na wniosek ZMP zostałem przeniesiony z gimnazjum żyrardowskiego do Makowa, gdzie jestem w internacie. Była chwila, kiedy miałem szczerą chęć poprawy i nawet pracowałem społecznie i zaczynałem się uczyć, ale były to okresy krótkie, kończące się niepowodzeniami. Kilkakrotnie miałem zamiar zwrócić się z prośbą o pomoc do ZMP, ale jakaś fałszywa ambicja i świadomość, że mam strasznie zamazaną opinię, nie pozwoliły mi tego uczynić. Teraz kiedy zostałem przeniesiony na nowy teren, miałem czas przeanalizować swoje postępowanie. Zrozumiałem, że postępowałem źle. Miałem zbyt wygórowaną ambicję i przekorną naturę, która nie pozwalała mi uznać czyjejś słuszności. Teraz wiem, że moja postawa była niesłuszna ale nie wiem czy dawne winy można zmazać...".

Sytuacja **Tadeusza Sochackiego z Warszawy,** warunki i przyczyny, które zadecydowały o wykluczeniu go z ZMP, są bardziej skomplikowane.

List **Tadeusza Sochackiego** był pisany do redakcji w trzy miesiące po wykluczeniu go z szeregów ZMP. Fakty podane przez niego badaliśmy na miejscu. Był uczniem XI klasy i członkiem koła ZMP przy Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie. W klasie przyjaźnił się z człowiekiem zdemoralizowanym, hardym, nieprzykładającym się specjalnie do nauki. Obaj przewodzili grupie nieuków, którzy kryli się nawzajem na lekcjach, podpowiadali sobie, a jak trzeba było, to i fałszowali stopnie w dziennikach. W pracy społecznej tak jak i w nauce, nie wyróżniali się. Zadań zetempowskich nie otrzymywali. Przodowali natomiast w bażancich, bikiniarskich podskokach i tańcach, w kolportowaniu niesłusznych poglądów politycznych.

Nie spotkało się to z należytą odprawą ze strony ZMP, z pracą polityczno-ideową, wyjaśnianiem i wskazywaniem drogi, którą powinni jako zetempowcy kroczyć.

Praca wychowawcza przewodniczącej koła ZMP i aktywistów ograniczała się bowiem do pokrzykiwania.

Pewnego dnia na tablicy zawiesił ktoś kartkę zawierającą prowokacyjne, obraźliwe słowa pod adresem jednego z działaczy ruchu obrońców pokoju. Okazało się, że sprawcą tego był Sochacki. Sochacki został usunięty z ZMP i ze szkoły. Skierowano go do pracy w „Miasto-Projekt Stolicy".

I od tego czasu datuje się sytuacja, o której pisała do naszej redakcji matka Sochackiego:

„Przychodzi do domu późno wieczorem, nawet pijany. W sobotę ubiera się i idzie na zabawę nocną, wracając rano. Kłóci się i awanturuje. Ojciec chce go wypędzić z domu, ale ja go kocham, wierzę, że się poprawi, bo dawniej był dobrym synem. ZMP nie może na niego wpłynąć, gdyż wyrzucono go z ZMP...".

List matki znalazł Sochacki. Napisał przy tym od siebie drugi list i przysłał oba do redakcji, prosząc o radę, co ma robić dalej.

Zbrzydło mu bowiem chuligaństwo, pijaństwo, podłe i nędzne życie wśród chuliganów, których poznał w Parku Saskim lub pod kinem, którzy wyprowadzili go na drogę upadku moralnego.

„Wolałbym iść drogą lepszą" — pisał w zakończeniu swego listu Tadeusz Sochacki.

O czym świadczą te listy? Wiadomo, że w świadomości pewnej części młodzieży tkwi jeszcze wiele pozostałości kapitalistycznej moralności.

Wróg stara się jak najusilniej sączyć i propagować wśród młodzieży pojęcie, że człowiek człowiekowi jest wilkiem, że w walce o byt konieczna jest obłuda, dwulicowość, fałsz, zakłamanie, chuligaństwo. Robi to wszystkimi możliwymi środkami, korzystając ze słabości ludzi, z oddziaływania na młodzież zacofanego środowiska, z usług reakcyjnego kleru, z audycji imperialistycznych szczekaczek.

Wróg oddziaływuje na bardziej zacofane elementy wśród młodzieży, zwłaszcza tam, gdzie słaba jest praca polityczno-wychowawcza ZMP.

To pierwszy wniosek z przytoczonych listów.

Po drugie: przytoczone listy świadczą o tym, że wśród tych, którzy pod wpływem wroga popełnili wykroczenia wobec społeczeństwa, wobec młodzieży, zachodzą poważne przemiany, że otrząsają się oni spod szkodliwych wpływów.

Nie można się temu dziwić. Przecież ludzie ci żyją, pracują w naszym kraju pod wpływem naszej rzeczywistości, pod wpływem wielkich przemian, które niesie ze sobą nasze budownictwo socjalistyczne. Wpływa na nich coraz mocniej nasza porywająca, sprawiedliwa, nieodparta idea budowy lepszego, piękniejszego życia i świata, idea walki o pokój i socjalizm. Te idee zwyciężają z każdym dniem zbankrutowane idee starego świata kapitalistycznego, świata nędzy i bezrobocia, wyzysku i upodlenia człowieka.

„Człowiek — to brzmi dumnie" powiedział Maksym Gorki. W tym zdaniu tkwi istota socjalistycznego wychowania, tkwi wiara w człowieka, w jego siły twórcze i zdolności. **Wychowywać nowego człowieka o nowej, socjalistycznej moralności, to główne zadanie pracy ZMP wśród młodzieży.**

Człowieka trzeba pielęgnować troskliwie, pomagać mu rozwijać to, co jest w nim najlepsze, pomagać walczyć z jego brakami i błędami, wskazywać jedyną słuszną drogę pracy dla Ojczyzny. Trzeba wychowywać troskliwie, uparcie, nieustannie. Wyjaśniać, że czyni się to przecież w jego interesie, dla jego dobra i dobra sprawy, której służymy.

Chcę się zrehabilitować, pragnę żeby organizacja ZMP miała do mnie zaufanie" — pisał T. Lewicki.

„Wolałbym iść drogą lepszą" — pisał T. Sochacki.

Niełatwa jest droga powrotu na tych młodych ludzi, którzy niedawno jeszcze znajdowali się pod wpływem wroga, a obecnie pod działaniem naszej rzeczywistości wyzwalają się spod jego wpływów. Toteż na tej drodze trzeba im podać pomocną dłoń. Uczynić to powinna zetempowska organizacja.

Trzeba pomóc im wyzwalać się spod wrogich wpływów, pomagać im stawać się lepszymi, czujnie obserwować jak rosną i dojrzewają, dając im możliwości zamieniania swoich szczerych chęci w czyny, w konkretną pracę i osiągnięcia.

Nie słowa bowiem, lecz uczciwa praca świadczą o postawie człowieka i jego woli walki o lepsze życie.

Trzeba przed tymi ludźmi stawiać perspektywę nowego życia, uwarunkowaną sumienną, uczciwą i ofiarną pracą, poświęceniem i oddaniem sprawie ludowej Ojczyzny.

Nie zwalnia to oczywiście nikogo z obowiązku czujności i konieczności sprawdzenia jego człowieka na podstawie jego pracy, wywiązania się z zadań i obowiązków. Człowiek, który zbłądził, musi często przejść długą i niełatwą drogę, by wrócić znów do szeregów ZMP. Ale jasne jest, że właśnie zetempowcy powinni pomagać tej młodzieży wkraczać na właściwą drogę, drogę aktywnego udziału w naszym budownictwie, na jedyną drogę, która prowadzi ich do uzyskania szacunku i uznania naszego społeczeństwa.

„A to wcale nie łatwo przeżyć jak człowiek" — mawiał stary Babura z powieści Igora Newerlego **„Pamiątka z Celulozy".**

By wychowywać nowego człowieka, ukazywać mu nowy sens życia, porywać romantyką budownictwa socjalistycznego, wszczepiać cechy wysokoideowego, wykształconego człowieka — potrzebna jest ciągła, głęboka praca polityczno-wychowawcza, jej żywe tętno ideowe.

Tym, którzy popełnili błędy, a nawet wykroczenia, lecz dziś zrozumieli gdzie powinno być ich miejsce i chcą razem z nami pod sztandarami LENINA-STALINA budować piękniejsze, radosne życie i byt człowiekowi pracy, podajcie pomocną dłoń, towarzysze!

IRENEUSZ MARTYNOWICZ

Manstein jest wdzięczny...

Arcyzbrodniarz wojenny, hitlerowski marszałek Erich von Manstein — morderca ludności polskiej i radzieckiej, który jak najgorliwiej usiłował wypełnić rozkaz Hitlera, „żeby na Wschodzie nie pozostał kamień na kamieniu", skazany przez sąd angielski tylko na 19 lat więzienia — został w ub. czwartek oficjalnie zwolniony przez władze brytyjskie z więzienia w Werl. Agencja Reutera donosi, że gdy zbrodniarz dowiedział się o tej decyzji, zdziwił się tak bardzo, że omal nie wypadł z łóżka. Jakże bowiem można wypuścić z więzienia człowieka, który wcale nie znajduje się tam, lecz w swych rodowych włościach na zamku w Allmentingen (gdzie właśnie od sierpnia r. ub. mieszka Manstein po otrzymaniu urlopu „zdrowotnego"). Zdumienie zbrodniarza nie trwało długo. On przecież najlepiej rozumie swych możnych przyjaciół, którzy nie mieli dotąd odwagi oficjalnie ogłosić wiadomości o zwolnieniu Mansteina. Ale dłużej nie można było już naprawdę z tym czekać. Przygotowania do stworzenia odwetowej armii europejskiej wymagają kadr, a trudno przecież powierzyć kierowniczą funkcję człowiekowi, który przebywa w więzieniu.

Zbrodniarz nie miał zresztą wiele czasu na medytacje, bo czekali już na niego goście, z którymi miał właśnie omówić zagadnienia wojskowe.

Marszałek nie zdążył udać się na konferencję, gdy — jak informuje agencja Reutera — „przybył na zamek burmistrz miejscowości Allmentingen na czele delegacji złożonej z duchowieństwa katolickiego. Towarzyszyła im orkiestra oraz dzieci z kwiatami dla Mansteina. Po złożeniu przez delegację powinszowań z okazji zwolnienia Mansteina, ten ostatni podziękował i oświadczył: „Jestem wdzięczny wszystkim, którzy w Niemczech i zagranicą przyczynili się do mego zwolnienia, jak również tym wszystkim, którzy pamiętali o mnie, gdy byłem w więzieniu.

W dniu dzisiejszym... spoglądamy w przyszłość w nadziei, że nastąpi zjednoczenie Europy".

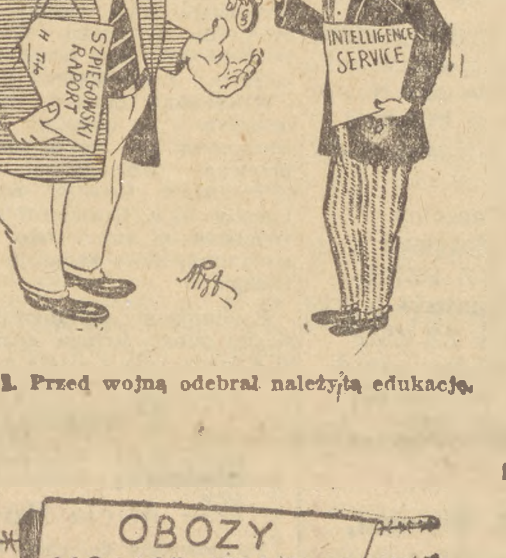
Na zakończenie obecni odśpiewali „Deutschland, Deutschland über alles".

Podobno dzieci przerażone obecnością okrutnego zbrodniarza, pomyliły słowa tego hymnu imperialistów niemieckich i śpiewały o „Zjednoczonej Europie pod Niemcami", za co nie zostały skarcone, lecz wprost przeciwnie, otrzymały specjalną pochwałę od obecnych: kleru katolickiego, burmistrza, nauczycieli i hitlerowskiego marszałka. U angielskich przyjaciół marszałka scena ta wywołała mniejszy zachwyt.

Wypuszczony na wolność Manstein ma, jak powiedzieliśmy, zapewnioną ciepłą posadkę w tworzonej armii europejskiej. I to dobrą. Zawdzięcza ją Manstein swoim doskonałym kwalifikacjom zbrodniarza wojennego, którymi w całej pełni zabłysnął w czasie II wojny światowej, jako hitlerowski marszałek.

(am.)

KA(TI)TOWSKA KARIERA



1. Przed wojną odebrał należytą edukację.



2. Dzięki współpracy i poparciu swych przyjaciół...



3. ...doszedł do władzy,



4. a po jej zdobyciu — uparcie dąży do celu...

Rys. Pętkowski

POZNAJEMY PODSTAWY NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT
CYKL II: MATERIALIZM DIALEKTYCZNY I HISTORYCZNY (5)

Rozwój jako przejście zmian ilościowych w jakościowe

JAROSŁAW ŁADOSZ

Aspirant Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR

Gdy patrzymy w świat, który nas otacza, gdy oddziałujemy nań w naszej pracy, uderza nas ogromna różnorodność przedmiotów i zjawisk przyrody, różnorodność wytworów pracy ludzkiej: tysiące barw, zapachów, kształtów, wielkości, rzeczy ciężkie i lekkie, twarde i miękkie. Dzień zasadniczo różni się od nocy, woda zasadniczo różni się od kamienia, morze od gór. Mamy tysiące gatunków zwierząt i roślin, tysiące minerałów, wytwarzamy tysiące różnych produktów.

A ileż jest zasadniczo różniących się od siebie zjawisk w życiu naszego narodu, czy w życiu społecznym na świecie. Jakże różną jest spółdzielnia produkcyjna od kułackiego gospodarstwa, wielka socjalistyczna fabryka „Pafawag" od prywatnej kuźni. Jak różnym jest ustrój społeczny Polski — demokracja ludowa, od kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych.

Gdy spojrzymy wstecz w historię Ziemi, czy w historię społeczeństwa ludzkiego, obraz stanie się jeszcze bogatszy. Paleontolodzy odkryli szczątki zwierząt i roślin, które żyły na Ziemi i uległy zagładzie przed tysiącami lat. Historia społeczeństwa uczy nas, że przed kapitalizmem istniały inne formacje społeczno-ekonomiczne: niewolnictwo, feudalizm.

W przyrodzie, w społeczeństwie mamy więc ogromną mnogość rozmaitych jakościowo przedmiotów i zjawisk, tj. przedmiotów i zjawisk, które w sposób zasadniczy, istotny różnią się od siebie. Same przez się, czy też pod naszym działaniem przedmioty i zjawiska wiecznie zmieniają się, poruszają; powstają, rodzą się nowe rzeczy i zjawiska, giną, umierają stare.

Rzeczy, zjawiska poruszają się, przekształcają, zmieniają. Z nasiona rośnie wielkie drzewo. Rewolucja socjalistyczna burzy kapitalizm. Ale nie każda zmiana powoduje od razu zmianę istoty rzeczy, zmianę zasadniczą. Znamy wiele zmian, które na pierwszy rzut oka nie przynoszą nic nowego. Po dniu następuje noc, ale ciemność nocy nie zmienia gruntownie naszego otoczenia i codziennie słońce oświetla nam świat prawie jednakowy, ten sam. W Stanach Zjednoczonych od wielu lat coraz więcej jest bezrobotnych, coraz gorsze są warunki życia mas pracujących — a każdego dnia gazety przynoszą nam wiadomość, że trwa tam ten sam ustrój kapitalistyczny. **Takie niewielkie zmiany, które w pewnych granicach nie przekształcają istoty rzeczy i zjawisk, nazywamy zmianami ilościowymi.**

Prawo przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe

Od tysięcy lat ludzie zadawali sobie pytania: jak powstało tak różnorodne bogactwo zjawisk przyrody i życia społecznego w jednym materialnym świecie, jakie prawa rządzą powstawaniem, wzrostem i zanikaniem, śmiercią organizmów, minerałów, ustrojów społecznych, jakie jest ogólne prawo przyrody, społeczeństwa i myśli człowieka, które określa sposób rozwoju ich bogactwa i różnorodności?

Prawo to odkryli i sformułowali klasycy marksizmu. Jest to prawo przechodzenia zmian ilościowych w zasadnicze zmiany jakościowe.

Tow. **STALIN** w swej pracy „O materializmie dialektycznym i historycznym" tak je formułuje:

„W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje proces rozwoju nie jako zwykły proces wzrostu, gdzie zmiany ilościowe nie prowadzą do zmian jakościowych — lecz jako taki rozwój, który przechodzi od nieznanych i ukrytych zmian ilościowych do zmian jawnych, do zmian zasadniczych, do zmian jakościowych, gdzie zmiany jakościowe następują nie stopniowo, lecz szybko, nagle, w postaci przeskoków od jednego stanu do innego, następują nie przypadkowo, lecz zgodnie z prawami rozwoju, następują w wyniku nagromadzenia niepostrzeżonych i stopniowych zmian ilościowych" [1]).

Poznanie tego prawa pozwala nam głęboko zrozumieć, w jaki sposób rozwija się materia, zjawiska przyrody, jak powstaje coraz większe ich bogactwo, jak wreszcie jest możliwe powstanie życia i myśli ludzkiej, w wyniku rozwoju materii. Poznanie tego prawa pozwala nam świadomie przyśpieszać powstanie pożądanych dla nas rzeczy i zjawisk, opóźniać ich zanikanie czy śmierć. Prawo to staje się potężnym orężem dla poszczególnych nauk badających przyrodę: fizyki, chemii, biologii i in.

Przykłady: powstawania nowych jakości drogą zmian ilościowych w przyrodzie, działania wielkich praw nauk przyrodniczych, opartych o prawo przechodzenia ilości w jakość, wykorzystania tych praw przez człowieka — spotykamy na każdym kroku.

Para wodna — woda w stanie lotnym, jest jakościowo różna od ciekłej wody. Jak dochodzi tu do przejścia od jednej jakości do drugiej? Drogą stopniowych zmian ilościowych. Woda stopniowo ogrzewana, powoli „zaopatrywana" w ciepło, nie ulega początkowo istotnym zmianom. Gdy jednak temperatura w warunkach normalnych osiągnie 100 stopni C. — rozpoczyna się wrzenie — gwałtowna przemiana w nową jakość — parę wodną.

Wielkie prawa fizyki, chemii, biologii — prawo zachowania i przekształcenia energii, periodyczny układ pierwiastków, prawa ewolucji gatunków zwierząt i roślin — opierają się na odkryciu mechanizmu przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe, właściwego zjawiskom przyrody badanym przez te nauki.

Znaczenie prawa przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe dla zrozumienia zjawisk życia społecznego

Ogromne znaczenie ma odkrycie prawa przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe dla zrozumienia historii społeczeństwa ludzkiego, dla wytyczenia dróg i sposobów walki o obalenie kapitalizmu i zwycięstwo socjalizmu.

Społeczeństwo kapitalistyczne jest rozdarte na dwie podstawowe klasy: wyzyskiwaczy — kapitalistów i wyzyskiwanych — robotników. W miarę wzrostu kapitalizmu zachodzą w nim ilościowe procesy: coraz więcej i coraz większe fabryki, coraz większa armia robotników zgrupowanych w fabrykach. Rośnie produkcja społeczeństwa kapitalistycznego, rośnie klasa robotnicza. Prawa rozwoju kapitalizmu czynią wyzysk klasy robotniczej coraz to większym. Powstają warunki dla organizacji i coraz większego wzrostu świadomości robotników, powstaje partia proletariatu, która stopniowo przygotowuje rewolucyjne obalenie kapitalizmu.

„...liczebność wówczas tylko staje się czynnikiem decydującym, gdy jest objęta organizacją i kieruje nią wiedza" [2]). (Marks). **Te ilościowe zmiany zgodnie z prawem rozwoju nieuchronnie muszą doprowadzić do gwałtownej jakościowej zmiany, obalenia kapitalizmu, zwycięstwa rewolucji socjalistycznej.**

Po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej rozwój odbywa się dalej, drogą przechodzenia ilości w jakość, ale w nowych warunkach. Zmiany jakościowe następują nie drogą zniszczenia, obalenia władzy klasy wyzyskiwaczy, bo takiej klasy już nie ma u władzy, a drogą stopniowego narastania elementów nowej jakości i obumierania elementów starej jakości. Partia przy poparciu ludu pracującego pomaga wyrosnąć tym elementom nowej jakości, usuwa przeszkody na drodze ich wzrostu. Takim stopniowym ilościowym nagromadzeniem elementów nowej jakości jest np. rozwój spółdzielni produkcyjnych na naszej wsi i ograniczanie ostatniej klasy wyzyskiwaczy — kułaków. Drogą stopniowego zwiększenia produkcji maszyn dla rolnictwa, stopniowego przekonywania pracujących chłopów na przykładach pierwszych spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów do gospodarki spółdzielczej, drogą stopniowego wzrostu pomocy finansowej państwa dla spółdzielców, ograniczania i wypierania kułaków — partia nasza przygotowuje powszechne uspółdzielczenie wsi. A wtedy nastąpi skok do nowego jakościowego społeczeństwa, w którym nie będzie klas wrogich, jak robotnicy i kułacy, a tylko klasy zaprzyjaźnione: robotnicy i chłopi spółdzielcy. Takie społeczeństwo nazywamy socjalistycznym.

Rozwój nauki obalił wszelkie „teorie" zaprzeczające prawu przechodzenia ilości w jakość

Nie od razu ludzkość doszła do poznania, jak rozwija się różnorodność, bogactwo przyrody, do poznania prawa przechodzenia ilości w jakość. **Odkrycie tego prawa, jak i odkrycie innych praw dialektyki przygotował poprzez błędy, osiągnięcia cały rozwój wiedzy ludzkiej.** Wielu dawnych myślicieli zaprzeczało wręcz rozwojowi. Uważali oni, że jakości są wieczne, niezmienne, stworzone raz na zawsze. Rozwojowi zaprzeczała m. in. teoria wysunięta przez francuskiego uczonego **Cuvier'a** na początku XIX w. — **teoria katastrof.** Aby wyjaśnić zniknięcie z powierzchni Ziemi zwierząt, których szczątki odkryto w dawnych pokładach Ziemi (np. mamutów), Cuvier twierdził, że Ziemię nawiedzało szereg katastrof, które kolejno niszczyły na niej bez reszty życie. Jakimś cudownym sposobem po katastrofach życie powstawało na nowo w całej różnorodności i nie zachodziły żadne zmiany jakościowe, aż do następnej przez cud sprawionej katastrofy.

Wszystkie tego rodzaju teorie konsekwentnie prowadziły do założenia, że dla powstania niezmiennych jakości potrzebny był akt twórczy — tylko Bóg. Teoria katastrof tym się różniła, że Bóg musiał tworzyć od nowa kilka razy. Jeden z uczniów Cuvier'a obliczył, nawet, że takich cudów było 27...

Rozwój nauki obalił stopniowo wszystkie te teorie, dostarczał we wszelkich dziedzinach coraz więcej materiału faktycznego, że w przyrodzie i społeczeństwie odbywa się rzeczywisty rozwój, że nie ma rzeczy niezmiennych i wiecznych, że przyroda rozwija się bez żadnej interwencji z zewnątrz, na skutek wewnętrznych swych praw.

Wówczas, szczególnie na przełomie XVIII i XIX w., na pierwszy plan wysunęły się inne teorie, które choć uznawały rozwój, ale go wypaczały w ogólnej formie. Teorie te w ogóle zaprzeczały istnieniu zasadniczych, jakościowych różnic między rzeczami i zjawiskami, głosiły, że jakościowe różnice są ludzkim wymysłem, a rozwój traktowały wyłącznie jako ilościowy proces narastania czy zmniejszania się.

Rewolucyjność prawa przechodzenia ilości w jakość

Prawo przechodzenia ilości w jakość i praktyczne wnioski zeń płynące są rewolucyjne. Tow. **STALIN** pisze:

„Jeżeli przejście powolnych zmian ilościowych w szybkie

(Dokończenie na str. 4)

1) J. W. Stalin „O materializmie dialektycznym i historycznym", Książka i Wiedza, 1949 r., str. 4—5.

2) Marks, Engels „Dzieła wybrane", Książka i Wiedza, 1949 r., t. I, str. 358.

OJCIEC POLSKIEGO TEATRU

Wojciech Bogusławski

Poświęcamy tę kolumnę życiu i twórczości wielkiego polskiego artysty — Wojciecha Bogusławskiego.

Ponad 150 lat mija od czasów w których żył i pracował „ojciec sceny polskiej", a jednak dzieła przez niego stworzone do dziś zachowały swoją wartość i aktualność.

Doskonale bawimy się na „Krakowiakach i Góralach", z których uczyła się i śmiała Warszawa w końcu XVIII wieku.

Dopiero dziś w Polsce Ludowej rozwija się najświetniej teatr narodowy, którego właściwym twórcą był Bogusławski. A któż ze studentów Szkół Aktorskich nie pamięta, że pierwszą tego typu uczelnię założył także Bogusławski.

Pamięć w narodzie polskim o swoim życiu i twórczości zawdzięcza Bogusławski temu, że całe życie oddał służbie dla postępu, naprawy chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej.

Poznając najpiękniejsze tradycje kulturalne naszego narodu uczymy się dziś głębiej kochać Polskę Ludową i lepiej dla niej pracować.

Aktor wielki i szlachetny

Tak więc Wojciech Bogusławski zdecydował się wstąpić do teatru. Było to już po jego szkołach w konwikcie pijarskim, po „nabywaniu ogłady" na dworze biskupa Sołtyka, po służbie w Gwardii Narodowej. Nie wiemy dokładnie jakie przykrości spowodowały, że Wojciech porzucił karierę wojskową.

Ale rodzina nie chciała więcej znać Bogusławskiego — aktora. Zawód aktorski — to było dla „wyższych sfer" coś najgorszego, najbardziej poniżającego. W roku 1755 marszałek koronny zmuszony był wydać zarządzenie *„ażeby nikt nie ważył się osoby teatralne lżyć, afrontować, zabawy teatralne gwizdaniem czy innym sposobem przerywać..."*.

Bogusławski decydował się więc na trudną i niewdzięczną drogę życia.

Nasza scena

Trudno wprost uwierzyć, że jeszcze niecałe 200 lat temu w teatrze — na warszawskiej i innych scenach — nie mówiono... po polsku. A jednak tak było. Ówcześni odbiorcy sztuki — bogata szlachta i magnateria nie traktowali ojczystego języka jako mowy równouprawnionej z francuską czy niemiecką. Było w modzie rozmawiać po francusku, słuchać włoskich oper. Po prostu polskim językiem mówił polski chłop — „gmin", którym brzydziła się szlachta i magnaci.

Ale rozwój wypadków politycznych i społecznych w drugiej połowie XVIII wieku sprawił, że do głosu dochodzić zaczęły w naszym kraju nowe grupy społeczne — mieszczanie i chłopi.

W okresie, kiedy szlachecka Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, znaleźli się ludzie, którzy nie tylko widzieli zło, ale walczyli z nim. Była to część oświeconej szlachty, oświeceni mieszczanie, najwybitniejsi, najmądrzejsi spośród magnatów. Ci ludzie chcieli naprawić ginącą Rzeczpospolitą. Podjęte zostało dzieło Sejmu 4-letniego, uchwalono Konstytucję 3 Maja, a wreszcie w 1794 roku — gdy zdradzili ojczyznę magnaci i król — wybuchło powstanie kościuszkowskie, w którym udział wzięli chłopi.

Reformatorzy Sejmu 4-letniego, opierający się po części na mieszczaństwie, rozumieli doskonale jak ważną rolę w walce politycznej może odegrać dostępna dla szerokich rzesz społeczeństwa, polska sztuka narodowa, polski teatr.

„Teatr — pisał Bohomolec — jest to nauka świecka i szkoła świata, która nieznacznie, bo bawiąc, dzielnie, bo wymyślnymi przykładami, równie do uszu jak i do oczu mówi...".

W roku 1765 powstał w Warszawie Teatr Narodowy, przyjęty gorąco przez ludność stolicy.

Ale z premierą „Natrętów" Bielińskiego w Teatrze Narodowym nie skończyły się trudności dla polskiej sceny. Sprowadzanie obcych oper i ekip teatralnych przez magnaterię, stwarzanie silnej konkurencji dla niedoświadczonego teatru polskiego, powoduje, że chyli się on ku upadkowi. Dochodzi do tego, że chciwi na zysk przedsiębiorcy teatralni wręczają królowi Stanisławowi Augustowi sfałszowany dokument, który mówi o ogromnym niedoborze finansowym teatru. Król zamyka Teatr Narodowy.

Dopiero w r. 1788 na gorące żądanie społeczeństwa Warszawy, sprowadzona zostaje francuska ekipa aktorska.

Tak skończyłby się krótki żywot polskiego teatru i „byłaby nawa polskiej sztuki scenicznej niechybnie na dno poszła, gdyby jej nie był prowadził Bogusławski, sternik mądry i przytomny, przebiegły i odważny" (Schiller).

Pierwsze kroki

Młody nasz aktor dojrzewa nadzwyczaj szybko nie tylko jako człowiek teatru, ale także jako pisarz. Głęboko oddziaływują na niego rozgrywające się wypadki polityczne. Bogusławski rozwija swoje zdolności i zamiłowania.

Pierwszą pracą pisarską aktora jest przekład z francuskiego „Amanta i sługi" oraz tłumaczenie „Fałszywej niewierności". W tej ostatniej występuje też po raz pierwszy. Publiczność jest oczarowana. J. S. Jasiński pisze o nim: *„...uczucie, naturalność, pojęcia wyższe, przy skromności, obawie, szlachetnych poruszaniach postaci, dźwięcznym głosie zapowiadały piękną przyszłość poczynającego trudny zawód artysty"*.

Wojciech kształci się wszechstronnie: poznaje zagadnienia teatrologii i muzykologii.

W r. 1778 — dążąc ciągle do polskiej sztuki — staje się twórcą opery narodowej, przerabiając „Nędzę uszczęśliwioną" Bohomolca na libretto (tekst) opery. Muzykę dorabia Kamiński.

Bogusławski jest autorem kilkudziesięciu sztuk scenicznych, z których większość stanowiły przeróbki i tłumaczenia obcych autorów. Bogusławski przyswoił naszej scenie „Szkołę żon" Moliera, sztuki Diderota, Lessinga, Szekspira.

W walce

Za tę nieubłaganą walkę o sztukę narodową nienawidzili Bogusławskiego reakcjoniści i handlarze sztuką.

Praca teatralna Bogusławskiego (a nie opuścił teatru aż do śmierci w r. 1829) była pasmem olbrzymich trudności, borykań się z niechęcią, nieufnością, brakami finansowymi.

Ale jego żelazna wola i miłość do naszej narodowej sztuki sprawiały, że łamał wszystkie przeszkody, zwycięsko wyprowadzając teatr polski z upadku.

Do największych zasług Bogusławskiego należała bitwa o polską scenę polityczną, scenę walczącą i postępową.

Kiedy posłowie i sympatycy Sejmu Czteroletniego chcieli słyszeć polskie widowiska, Bogusławski wystawia sztukę Niemcewicza „Powrót Posła", w której wszyscy łatwo dostrzegają postępową treść, aktualną i bliską obradom. Bogusławski wystawia razem z utworem Niemcewicza swój „Dowód wdzięczności narodu", w którym wyraża wdzięczność narodu wobec króla za konstytucję 3-majową.

Nieco później pisze i wystawia sztukę „Henryk VI na łowach". Reakcyjni posłowie każą mu się tłumaczyć na sejmie z tendencji politycznych w dramacie. Bogusławski odpowiada im: *„Jeżeli powszechne zasady moralności, nie wymieniając osobiście nikogo, znalazły się sprzecznymi ze zdaniami oskarżających mnie osób, nie moja w tym wina"*.

Cud mniemany

W roku 1794 w przeddzień powstania kościuszkowskiego Bogusławski wystawia swoją operę „Cud mniemany czyli krakowiacy i górale". Po trzech przedstawieniach władze zarządzają zdjęcie sztuki ze sceny. Cóż w „Krakowiakach" jest tak niebezpiecznego dla rządu Targowicy? Podstawowy wątek utworu jest bardzo prosty. Rzecz dzieje się we wsi Mogiła pod Krakowem. Dziewczyna wiejska Basia, córka młynarza, kocha się w Stachu. Ale miłości ich przeszkadza macocha Basi, Dorota, która potajemnie kochając się w Stachu nie chce dopuścić do małżeństwa młodych i rękę Basi obiecuje góralowi Bryndasowi. W toku akcji dochodzi do zwady między krakowiakami i góralami. Łagodzi ją student Bardos za pomocą maszyny elektrycznej. Rzecz kończy się małżeństwem Stacha i Basi oraz zgoda między powaśnionymi stronami. Jakkolwiek treść komedii opiera się na pomyśle obcym, wziętym ze sztuki francuskiego pisarza Poinsineta pt. „Czarownik", to jednak koloryt, jakim Bogusławski nasycił „Krakowiaków i górali", decyduje o charakterze utworu. Po raz pierwszy wystąpił na scenie teatru lud polski w gromadzie, pełen żywiołowej energii, pełen fantazji, werwy i zapału do walki. Bogusławski przedstawił sceny obyczaju ludowego, starał się zindywidualizować język ludu, wprowadzając charakterystyczne odcienie gwarowe, jak mazurzenie i szadzenie. Realizm utworu wyraża się nadto w dosadnych wyrażeniach i zwrotach, wziętych z autentycznej mowy ludu krakowskiego. Jednakże nie żywe obrazy z życia ludowego, nie barwne sceny widowiska regionalnego uczyniły z „Krakowiaków i górali" sztukę niebezpieczną dla rządu Targowicy.

...Gdzie tkwiła tajemnica tego urzekającego widzów przedstawienia, na czym polegała jego siła, której wróg się lękał? Utwór Bogusławskiego zawierał coś więcej niż obraz waśni między krakowiakami i góralami i konflikt miłosny między Basią, Stachem i Dorotą. Zawierał on akcenty o treści politycznej i społecznej, w niewinnych pozornie słowach piosenek Bryndasa czy Basi kryły się przejrzyste aluzje do aktualnej sytuacji w kraju. Basia w akcie I kończy swoją piosenkę pochwałą wolności. Piosenka mówi wprawdzie o miłości i zgodzie małżeńskiej, ale koniec jej jest wyraźnie dwuznaczny:

Gdzie się w niewoli żyje,
Nie mas tam swej lubości,
Pies na powrozie wyje,
Kazdy pragnie wolności.

Stach w scenie VI aktu II stwierdza z przekonaniem, że:

Strasny i ozóg w dłoni
Gdy kto swojego broni.

Bryndas w scenie I aktu III zwraca się do gromady górali w słowach:

Trzeba nam się dzielnie bronić
Lub zwyciężać, lub umierać.

W arii końcowej wreszcie Morgal ostrzega przed udzielaniem pomocy magnatom targowickim:

Nie pomagaj wielkim panom
Ku biedzie bliźniego...

Bryndas natomiast formułuje w prostych słowach program demokracji, głosi ideę równości między ludźmi:

Nie pogardzaj ubogimi,
Choć jesteś bogaty,
Bo nie cynią nas wielkimi
Klejnoty i saty.
Nie wydzieraj co cudzego,
Sanuj wszystkie stany,
Poznaj w cieku brata swego
A będzies kochany.

Przytoczone fragmenty stanowią zaledwie cząstkę aluzji, które tekst „Krakowiaków i górali" zawiera. Ich sens ideowy był jasny i zrozumiały w okresie wysokiego napięcia sytuacji politycznej w przede dniu wybuchu powstania. Nie tylko zresztą słowa nabierały specjalnego zabarwienia aktualnego. Bohaterami sztuki byli chłopi spod Krakowa i Podhala, ukazani w pełni ich siły, zdolni do walki i zwycięstwa. Ten moment nadaje „Krakowiakom i góralom" znamię szczególne, bo ideę patriotyzmu stapia w jedno z ideą wiary w lud jako podstawę narodu.

...Związek „Krakowiaków i górali" z powstaniem kościuszkowskim jest wyraźny: powstanie Kościuszki powołało chłopów do walki, a bitwa racławicka okazała ich męstwo i odwagę. Jakkolwiek sztuka nie ma charakteru utworu problemowego, to jednak — już choćby ze względu na to tylko, że lud jest tu głównym bohaterem — stanowi w dziejach teatru bardzo ważne ogniwo rozwojowe, wyraz postępowego, demokratycznego stanowiska pisarza *).

★

Bogusławski zakłada pierwszą w Polsce szkołę dramatyczną, jest też autorem cennego pamiętnika „Dzieje Teatru Narodowego".

Całe życie walczył Bogusławski jako pisarz, aktor, reżyser o polską sztukę postępową, o sprawiedliwość społeczną i wolność narodu.

Dla wielkich zasług tego szlachetnego człowieka zwykliśmy go nazywać „Ojcem sceny polskiej".

t.

*) Fragment wstępu Zdzisława Libery do „Krakowiaków i górali" — wydanie „Naszej Księgarni", 1952.

KRÓL I AKTOR

Sztuka Romana Brandstaettera pt. „Król i aktor" przynosi obrazy dramatyczne z życia Wojciecha Bogusławskiego. Sztukę wystawił Teatr Kameralny w Warszawie (z którego to spektaklu pochodzą zamieszczone dziś zdjęcia) oraz szereg innych teatrów w Polsce.

Zamieszczamy poniżej końcowy fragment sztuki. Bogusławski został przyjęty przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Bogusławski

Z ludzkiej sprawy powstaje ojczysta scena i w sprawę ludzką się zmienia, Najjaśniejszy Panie. Dlatego teatr musi być wielki, ogromny, na tysiące miejsc, na setki tysięcy, na cały naród, by Polskę mógł w sobie pomieścić, wszystkie prawdy i cnoty, wszystkie grzechy i winy jej obywateli.

Król

Grzechy i winy... Czy tylko w grzechach i winach trwać będę na tej scenie? Czy tylko te bluszcze wijące się dookoła kolumn po mnie pozostaną? I te strzaskane kolumny, duszy mojej martwe wizerunki? Nic? Tylko przekleństwa?

Bogusławski

Gdy kiedyś z tej sceny prawda działaniem i słowem przemówi, a na amfitheatrum zasiądą narodowe tłumy i słuchać będą uczuć i myśli spod serca wydartych, wówczas i twoje czyny sprawiedliwie osądzone będą, Najjaśniejszy Panie.

Król

(niespokojnie)

Taki chcesz stworzyć teatr?

Bogusławski

Pragnę stworzyć służbę narodową polskich dramatopisów i aktorów, którzy w swój dzień powszedni wpatrzeni, dla dobra narodu przeszłość do życia powołają, co piękne — uwielbią, co złe — potępią, by nigdy już więcej bluszczem nie porastały kamienne kolumny.

Król

Nie twórz takiego teatru. Nie twórz. Niech wszelkie zło śpi spokojnie pod wieków usypiskiem, a wszystkie upadki niechaj ukryte będą przed ludźmi i przyszłością. Piękno twórz, mości Bogusławski... Piękno twórz ku uciesze i artystowskim umiłowaniom wybrańców, a nie zwierciadło w którym brzydota i kłamstwo i małość ludzka przeglądać się będą ku urągowisku tłumów.

Bogusławski

Czym jest piękno, Najjaśniejszy Panie, bez owych wzniosłych natchnień, które każą myśleć o reformie Rzeczypospolitej i naprawie obyczajów, i podniesieniu pokrzywdzonych stanów? Czym, Najjaśniejszy Panie? Piękno, jeżeli nie jest w służbie narodu i obywateli, nie wychowuje — szkodę jeno społeczności przynosi i w otchłań nieomylnie wiedzie. Gdy przed laty raczyłeś mnie przyjąć, czułem, że wody nasze innymi korytami płyną. Dziś po raz drugi rozmijamy się, Najjaśniejszy Panie.

Król

Jak dobrze, że mogę uciec do biblioteki, usiąść w fotelu i w mroku zapadającego wieczoru dumać o obrazach Caravaggia... Adieu, mości Panie Bogusławski.

(Bogusławski zgina się w pokłonie. Król idzie powoli ku kolumnom. Bogusławski stoi na środku sceny, zapatrzony przed siebie. Król nagle odwraca się, patrzy uważnie na Bogusławskiego).

Mości Bogusławski.

Bogusławski

Najjaśniejszy Panie.

Król

(niespokojnie)

O czym myślisz?

Bogusławski

(milczy)

Król

(niespokojnie)

O mnie?

Bogusławski

Myślę o tej chwili, Najjaśniejszy Panie, gdy dnia pewnego na ulicach Warszawy, może na Starym Mieście, może na Saskim Placu, może pod Arsenałem barykady powstaną, a ludzie, osmaleni ogniem i dymem, mieć będą w oczach widzenie wolności.

Król

Zamilcz! Zamilcz!

Bogusławski

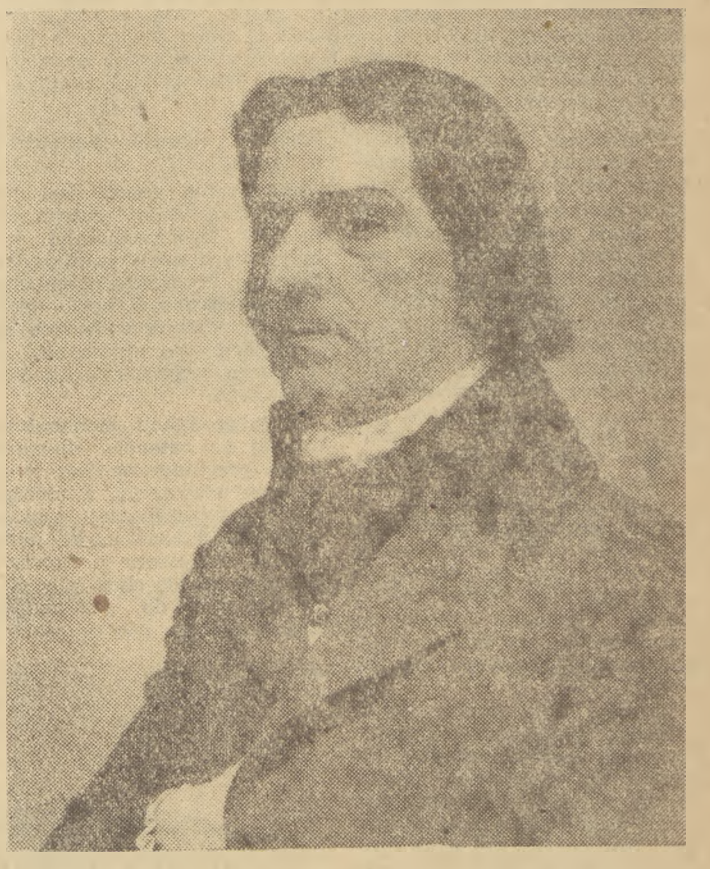
Po jednej stronie będą bagnety imperatorów i królów, po drugiej...

Król kryje twarz w dłoniach

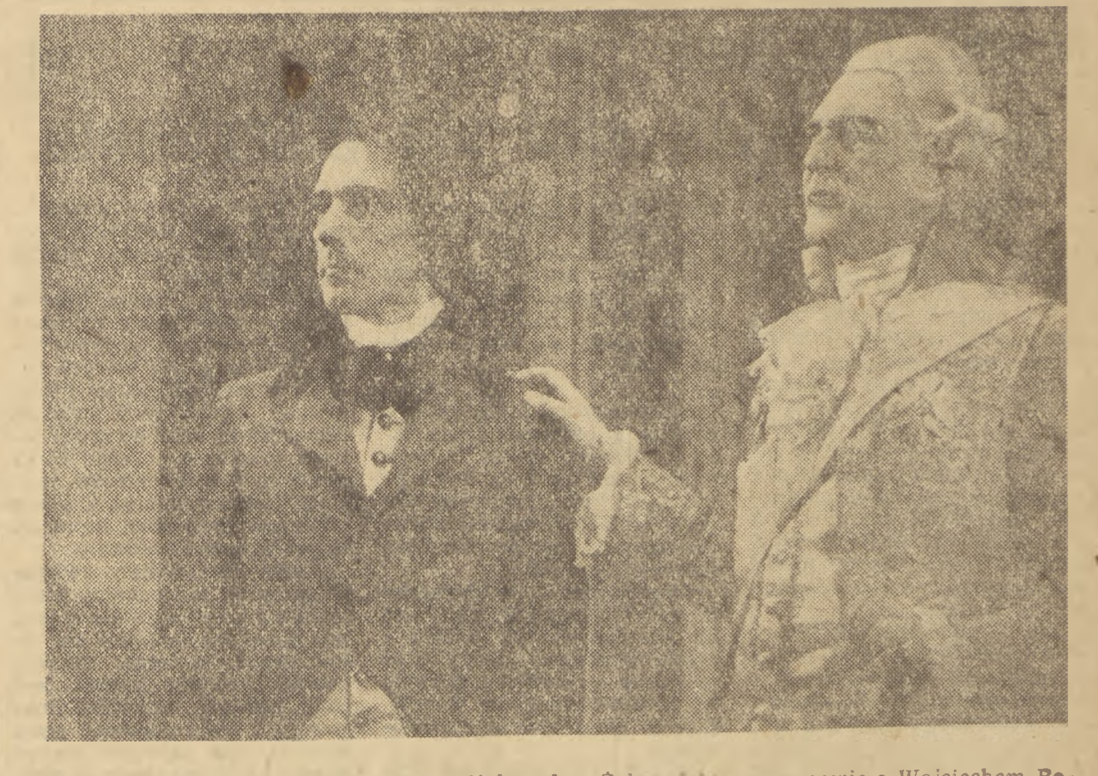
Lud Warszawy, Najjaśniejszy Panie!

Król trwa z twarzą ukrytą w dłoniach.

Kurtyna powoli opada.



„Król i aktor": W roli Wojciecha Bogusławskiego Mieczysław Milecki.



„Król i aktor". Stanisław August (Aleksander Żabczyński) w rozmowie z Wojciechem Bogusławskim.



„Król i aktor". Szkatuła z pieniędzmi — zysk decyduje o rozwoju polskiego teatru, kiedy scena narodowa znajduje się w ręku zagranicznych handlarzy sztuką.

Krakowiacy i GÓRALE

Żeby pogodzić zwaśnionych krakowiaków z góralami student Bardos postanawia użyć prądnicy elektrycznej. Nieznana wówczas na wsi energia sprawiła, że powaśnione strony uwierzyły w „cud mniemany" i — podały sobie ręce. Wyjątek, który drukujemy, pochodzi z aktu III ze sceny II-ej.

Bardos

sam wchodzi pomału i patrzy za grupą górali.

Już poszli, próżno chciałbym wstrzymać bitwę krwawą,
Ale ich tak przynajmniej pomięszam, przerażę,
Że może co przemyślałem, z łatwością dokażę.
Przeciągniemy im naprzód drut przez całą drogę,
Jak się nim trąci któren czy w rękę, czy w nogę,
Uderzony iskierką ognia elektryki,
Upadnie gdyby mucha.

Dobywa z torby machinę elektryczną.

Poczekajcie, smyki!
Nauczę ja was lepiej szanować naukę,
Jak wam nosy przypiekę i ziobra potłukę!
Ale gdzież się tu schowam, ażeby machinę
Z bezpieczeństwem ustawić?

Ogląda się i spostrzega wzgórek, na który wchodzi.

Tutaj, w tę krzewinę.
Właśnie ten pniaczek bardzo mi będzie wygodny,
Bo w nim dobrze zakryję całe me działanie,
A żaden mnie tu z dołu pałką nie dostanie.

Schodzi na dół po drut.

Otóż to będzie teraz sposób całe modny
Toczenia wojny. — Czemuż mój drut przez świat cały
Nie jest dziś przeciągniony, by wstrzymał potoki
Krwi ludzkiej?

Wbiega na wzgórek.

Jak profesor w katedrze wysokiej
Dam ja tu wam lekcyje, zawzięte cymbały!
Ale cicho, już hałas z daleka powstaje,
Zaczynamy robotę.

Pompuje mocno machinę, słychać wrzeszczące głosy.

Ha, łotry, hultaje!
Gońcie! gońcie!

Bardos ukrywa się lepiej na wzgórku.

Scena III

Bardos ukryty. Bryndas, Morgal, Świstos i inni, za nimi Wawrzyniec, Bartłomiej, Stach, Jontek, inni górale, Krakowiacy i Krakowianki

Morgal

Uciekaj!

Bryndas

z resztą góralami uciekając

Już po nas!

Krakowiacy

krzyczą za nimi

Mordujcie!

Górale

uciekają przez drogę, trafiają na drut elektryczny, którym uderzeni upadają na ziemię, wszyscy razem wołając

Gwałtu! gwałtu!

Krakowiacy

wpadają wszyscy na scenę, widząc górali na ziemi, rzucają się na nich, wołając

Teraz ich!

Bardos

głosem wyniosłym z góry

Krakowiacy, stójcie!
Wstrzymajcie się, mordercy! Także więc srogiemi
Być chcecie? Zabijać ich, gdy leżą na ziemi?
Chceciež zbrodnicze ręce w krwi bezbronnych maczać?
Wyniosłych karać trzeba, pokornym przebaczać,
Tak prawo boskie uczy. Spuśćcie wasze pałki!

Krakowiacy spuszczają pałki, Bardos obraca się do górali.

A wy, gałgańskie dusze! Wy, zuchwałe śmiałki!
Wy, rabusie, hultaje, toż to wy dlatego
Dwa razy w rok na odpust chodzicie na Piaski,
Ażeby się bić w piersi, a krzywdzić bliźniego?
Wstańcie! Dziś oto życie macie z mojej łaski,
A jeżeli mi się tu zaraz nie zgodzicie,
Jeśli wszystkiego bydła im nie powrócicie,
Tedy ta sama straszna, niewidoma siła,
Która was, gdyby słomkę na ziemię rzuciła,
Aż na same gorące dno piekła was rzuci!

Morgal

Baj, baja, niech no waćpan tak nie bałamuci.

Bryndas

Nie ma ci tu w tym cudu, żeśmy się potknęli,

Bardos

I nic więcej? Więceście żadnego nie mieli
Uderzenia? Niceście nie czuli, hultaje!

Morgal

Zwycajnie, kiej ciek w strachu, to się różnie zdaje.

Bardos

A już też bezbożności dopełniacie miarki.
Zaraz ja was przekonam, śmiałe niedowiarki.
Krakowiacy, stańcie tu!

Idą wszyscy na jego stronę.

Niech ci przeklętnicy,
Jako już czartów zdobycz, staną po lewicy,
Teraz więc zobaczymy, jeśli potraficie
Pójść stąd.

Zaczyna pompować machinę.

Jeśli trzy kroki tylko się ruszycie,
Wnet, jak barany na rzeź, padniecie na ziemię.
Idźcie więc, pozwalam wam, zabierajcie bydło.

Krakowiacy

Jak to zaś?

Bardos

Stójcie cicho.

Morgal

To próżne mamidło.
Idźmy bracia!

Porywają się wszyscy górale, lecz drutem uderzeni, upadają, wołając:

Aj, gwałtu!

Bardos

O, gałgańskie plemię!
Leżysz teraz cichutko i wierzysz nareszcie,
Że niebo karze tego, co rzecz cudzą bierze?
Trzeba by wam odliczyć po bizunów dwieście.
Ale wstańcie i zaraz mi wyznajcie szczerze:
Nie czujecież wewnętrznie sumienia zgryzoty,
Żeście im skradli bydło?

Bryndas

Jużcitak coś zda się.

OSIĄGNIĘCIA POLSKIEJ NAUKI i TECHNIKI

PIANOBETON

Trudno byłoby wyobrazić sobie materiał budowlany o bardziej wszechstronnym zastosowaniu niż beton. Czy to będzie wielopiętrowy wieżowiec, czy podziemne tunele, czy wreszcie falochrony portowe — wszędzie spotykamy beton i to we wszystkich możliwych odmianach. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby beton był materiałem uniwersalnym, nadającym się do każdego celu. Tak na przykład nie możemy używać zwykłego betonu tam, gdzie potrzebny jest materiał o dobrych własnościach izolacyjnych, to znaczy taki materiał, który źle przewodzi ciepło i dźwięk. Wyobraźmy sobie tylko, co by się działo w zimie w domu o betonowych ścianach. Dlatego więc, kiedy potrzebne są nam dobre izolatory dla ochrony naszych domów od zimna i od hałasu, musimy używać specjalnych gatunków betonu, tak zwanych betonów lekkich. Do nich należy między innymi pianobeton.

Pianobeton jest to właściwie zakrzepła masa cementowa, w której znajduje się mnóstwo drobnych oddzielonych od siebie porów, to jest pęcherzyków wypełnionych powietrzem. Pianobeton wyrabia się przez zmieszanie specjalnie przyrządzonej piany z zaprawą cementową. Sposobów wytwarzania takiej piany jest cały szereg i one to właśnie stanowią „sekret" każdej poszczególnej metody. **Najprostszym takim sposobem jest „ubijanie na pianę" mydła żywicznego zmieszanego z klejem kostnym w celu usztywnienia piany.** Przypomina to nieco ubijanie piany w gospodarstwie domowym, a nawet zupełnie podobnie sprawdzamy, czy piana „stoi", a więc jest już gotowa, czy też jeszcze nie.

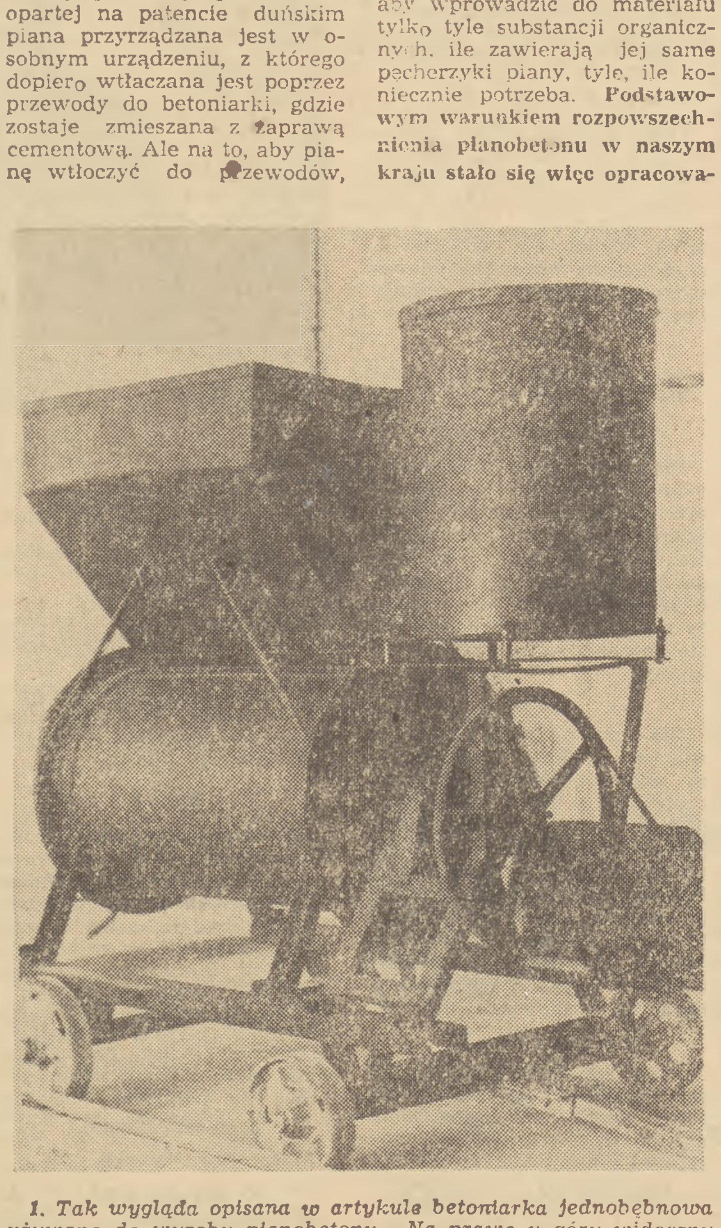
Dopiero taką dobrze ubitą, „stojącą" pianę możemy zmieszać z cementową zaprawą. Po zmieszaniu z zaprawą, pianobeton jest już w zasadzie gotów i można go wlewać do formy. Rozpoczyna się teraz długi, bo trwający od 2 do 3 miesięcy okres dojrzewania pianobetonu. W okresie tym pianobeton wymaga troskliwej opieki, trzeba go ciągle polewać wodą, aby był stale wilgotny.

Pianobeton uniwersalny materiał budowlany

Pianobeton posiada **cały szereg** poważnych zalet. Dzięki swojej porowatości jest **doskonałym izolatorem termicznym** (cieplnym) i **akustycznym,** będąc przy tym **odpornym na wilgoć.** Dzieje się to dlatego, ponieważ jego pory są zamknięte i od siebie oddzielone, tak że woda nie może przezeń przenikać. A nawet jeśli gdzieś między porami jest jakaś szczelina, to składniki wchodzące w skład piany wchłaniają w siebie wilgoć, pęcznieją i w skutek tego zagradzają wilgoci dalszą drogę. Jego wytrzymałość mechaniczna jest, jak na lekki, porowaty materiał, dość znaczna. **Z pianobetonu możemy robić płyty dachowe, okładziny zewnętrzne okrywające ściany domów. Z pianobetonu wreszcie możemy śmiało postawić 3-piętrowy budynek.**

Pianobeton znany jest już wprawdzie od dość dawna, ale niestety jego możliwości nie były dotychczas w pełni wykorzystane. Produkcja pianobetonu była u nas w kraju oparta do niedawna wyłącznie na licencjach zagranicznych, a przy tym wszystkim była dość kosztowna.

Przy produkcji pianobetonu opartej na patencie duńskim piana przyrządzana jest w osobnym urządzeniu, z którego dopiero wtłaczana jest poprzez przewody do betoniarki, gdzie zostaje zmieszana z zaprawą cementową. Ale na to, aby pianę wtłoczyć do przewodów, trzeba ją poddać działaniu ciśnienia, a to ciśnienie jest dla piany szkodliwe, gdyż część jej pęcherzyków zostaje przy tym zgnieciona. W ten sposób część substancji pianotwórczej marnuje się bezużytecznie, co gorzej, nawet ze szkodą dla samego materiału. Okazuje się bowiem, że składniki organiczne, z których zrobiona jest piana, obniżają wytrzymałość pianobetonu. Chodzi więc o to, aby wprowadzić do materiału tylko tyle substancji organicznych, ile zawierają jej same pęcherzyki piany, tyle, ile koniecznie potrzeba. **Podstawowym warunkiem rozpowszechnienia pianobetonu w naszym kraju stało się więc opracowanie racjonalnej metody jego produkcji.**



1. Tak wygląda opisana w artykule betoniarka jednobębnowa używana do wyrobu pianobetonu. Na prawo u góry widoczny jest zbiornik wody.

Nowa polska metoda produkcji pianobetonu

Konieczność opracowania nowej metody zarysowała się szczególnie wyraźnie w roku 1949, w czasie budowy osiedla robotniczego na Kole w Warszawie. Kierownikiem robót była podówczas inż. Halina Czyżyńska i właśnie pod jej kierunkiem przeprowadzono pierwsze próby ulepszenia produkcji pianobetonu. Później, po wykończeniu osiedla, dalsze prace podjął **Instytut Techniki Budowlanej** w Warszawie. Naukowcom z Instytutu chodziło już nie tylko o to, aby usprawnić i obniżyć koszty samej produkcji, chodziło również o przeprowadzenie wszechstronnych badań nad zastosowaniem pianobetonu w najrozmaitszych warunkach. Obok prac w Instytucie prowadzono badania w najwspanialszych laboratoriach Planu Sześcioletniego, takich jak Nowa Huta, Żerań i wielu, wielu innych budowlach socjalizmu. Badania prowadzili głównie inżynierowie **Edward Janczewski, Jan Niewęgłowski i Halina Czyżyńska.** Prace badawcze Instytutu zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. **Produkcja pianobetonu została uproszczona, wszystko odbywa się teraz w jednym urządzeniu.** Opracowano cały szereg prostych betoniarek do wyrobu pianobetonu. W betoniarce mającej kształt podłużnego bębna **z żelaznej blachy obraca się 3 lub 4-skrzydłowe mieszadło,** którego skrzydła obciągnięte są metalową siatką. Po wlaniu do betoniarki wody zmieszanej z odpowiednią ilością substancji pianotwórczej puszczamy w ruch motor elektryczny, który obraca mieszadło. Kiedy piana zostaje już dobrze ubita, wsypuje się do betoniarki cement i miesza dalej. **Cały cykl trwa około 5 minut i daje mniej więcej 300 litrów pianobetonu.**

Nowa metoda jest więc, jak widzimy, znacznie prostsza, a więc i tańsza. Koszty produkcji zostały zmniejszone prawie o połowę, przy czym jakość materiału uległa znacznej poprawie. Najlepiej świadczy o tym zresztą następujący fakt. W Niemczech stosowano szeroko pianobeton już w latach 30-tych i w okresie przedwojennym pianobeton był tam materiałem bardzo rozpowszechnionym. Obecnie władze NRD **zwróciły się do nas z** prośbą o udostępnienie wyników polskich badań nad pianobetonem. Okazało się więc, że w tak krótkim czasie nasza technika zdołała prześcignąć technikę niemiecką na tym odcinku.

Badania trwają nadal

Główną wadą pianobetonu jest jego długi okres dojrzewania, podczas którego wymaga on bardzo troskliwej opieki.

Można by czas dojrzewania znacznie skrócić poddając pianobeton działaniu ciśnienia około 8 atmosfer w temperaturze około 180° w specjalnych autoklawach. Jest to niestety metoda dość kosztowna. Natomiast dobre wyniki daje nagrzanie pianobetonu parą w temperaturze około 80°. Przeprowadzone doświadczenia w Nowej Hucie, w warunkach „polowych", gdzie parę wodną brano po prostu z lokomotywy, dały już dobre rezultaty. Istnieją jeszcze i inne metody przyśpieszenia dojrzewania materiału. W Instytucie praca trwa. Niestety, jednak, mimo że opracowana metoda została już zastosowana w bardzo poważnych obiektach, sprawa jej oficjalnego zatwierdzenia ciągle jeszcze „jest w powietrzu". Najwyższy czas załatwić to ostatecznie!

Przed pianobetonem otwiera się cały szereg nowych możliwości. Zależnie od zawartości cementu, ewentualnie dodając piasku, możemy otrzymać różne jego odmiany, o różnym ciężarze gatunkowym i o różnych własnościach mechanicznych.

Pianobeton, jako materiał odporny na mróz i na wpływy atmosferyczne, może znaleźć **szerokie zastosowanie przy budowie portów i zapór wodnych. Z pianobetonu możemy również odlewać całe ściany, a nawet mniejsze budynki,** a przecież wymienione przykłady to tylko jedne z wielu możliwości zastosowania tego cennego materiału w wielkim dziele budownictwa socjalistycznego.

W. STARZYŃSKI



Widok Krakowa według drzeworytu w „Kronice świata" H. Schedela (r. 1492).

Życie i dzieło Mikołaja Kopernika

Lata studiów krakowskich wielkiego człowieka nauki

Dr Jan Gadomski

Kopernik ukończył szkołę średnią we Włocławku. Tam prawdopodobnie zainteresował się nauką o niebie pod wpływem Mikołaja Wodki, byłego profesora astronomii na uniwersytecie w Bolonii. Jesienią 1491 roku przybywa Kopernik wraz z bratem Andrzejem na studia wyższe do Krakowa. **Jego wpis w poczet studentów, czyli tzw. matrykuła, dochowała się w aktach Uniwersytetu Jagiellońskiego.**

Kraków był wówczas stolicą potężnego państwa, jednym z większych miast Europy. Miasto opasywały mury obronne. Kilkadziesiąt wież, z których dzisiaj pozostały tylko trzy, broniło bezpieczeństwa mieszkańców. Kościół Mariacki był już gotów, Wit Stwosz ukończył właśnie główny ołtarz, wspaniałe dzieło sztuki, który możemy do dzisiaj oglądać.

Akademia Krakowska uczelnią sławną w całej Europie

Akademia Krakowska była wówczas wielkim ośrodkiem naukowym i stała u szczytu swego rozwoju. Uczyła się tu młodzież nie tylko polska. Niemal **połowę słuchaczy stanowili: Czesi, Morawianie, Węgrzy, Niemcy i Szwajcarzy.** Posłuchajmy co mówi Norymberczyk Hartman Schedel w swej „Kronice Świata" spisanej w latach 1480 — 92.

„Przy kościele św. Anny znajduje się uniwersytet, głośny z bardzo wielu sławnych i uczonych mężów, w którym uprawiane są wszelakie umiejętności. Najbardziej jednak kwitnie tam astronomia, a pod tym względem, jak wiem to od wielu osób, w całych Niemczech nie ma szkoły sławniejszej".

Gmach tego uniwersytetu, tzw. *Collegium Maius*, stoi do dzisiaj.

Studenci, zwani wówczas scholarzami, pędzili pracowity żywot. Mieszkali w siedmiu bursach, w których panował surowy rygor. Tylko nieliczni mieszkali u krewnych lub na tzw. stancjach u mieszczan.

Wykłady zaczynały się wczesnym rankiem o godz. 14-ej (co odpowiadało mniej więcej dzisiejszej godzinie 8-ej), gdyż czas liczono wówczas od momentu zachodu słońca w dniu poprzednim). O zmroku zamykano bramy burs, a chodzenie nocą po mieście było niedozwolone. Zapóźnionych przechodniów, którzy przemykali się bez latarń i pochodni, zabierały na ratusz straże miejskie. Scholarze nosili się skromnie, używając przeważnie szat kleryków.

Przymocowane łańcuchami do stołów książki

Książki w owych czasach były nieliczne i bardzo drogie. Były one w pracowniach studenckich przymocowane żelaznymi łańcuchami do stołów. Toteż Kopernik w długie zimowe wieczory przepisywał przy świetle mizernego kaganka gęsim piórem, inkaustem (atramentem), długie kolumny tablic liczbowych, które **były mu potrzebne do studiów** astronomicznych. Niektóre z tych tablic, wklejone do podręczników, których nabył kilka w Krakowie u księgarza Jana Hallera, **dochowały się do naszych czasów.** Po zmiennych kolejach losów cały niemal księgozbiór Kopernika z licznymi jego notatkami i obliczeniami **odnaleziono pod koniec ubiegłego stulecia w bibliotece uniwersyteckiej w starej Upsali, w Szwecji. Książki te stanowią niemal jedyne pamiątki po astronomie i one to posłużyły badaczom do odtworzenia życia i pochodu myśli twórczej Kopernika.**

Scholarze stanowili wraz z profesorami jedno ciało naukowe. Odbywali z nimi wspólne zebrania i brali udział w dysputach. Po dwóch latach studiów na uczelni można było zdawać egzamin na bakałarza, po czterech na magistra i dopiero potem ubiegać się o doktorat. Następny etap kariery naukowej stanowiła docentura, końcowy — katedra.

Profesorowie mieszkali w kolegiach. I oni również prowadzili życie zdyscyplinowane, niemal zakonne. Żyli z reguły w stanie bezżennym. Nosili ciemne togi i berety. Jadali przy wspólnym stole, bardzo skromnie, dyskutując w czasie posiłków na tematy naukowe. Wydziałami Akademii zarządzali dziekani, wybierani co pół roku. Całą uczelnią kierował rektor.

Student „Wydziału Sztuk"

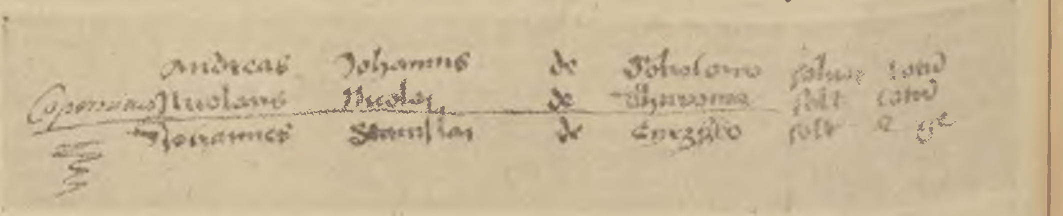
Kopernik wpisał się na „wydział sztuk", który nazwalibyśmy dziś wydziałem filozoficznym. Był to wówczas najliczniejszy wydział Akademii. Nauki matematyczno-przyrodnicze wykładało za jego czasów dwóch profesorów i aż 1[illegible] docentów.

Indeks, czyli **wykaz studiów** Kopernika, udało się odtworzyć z pewnym prawdopodobieństwem. **Kopernik studiował: arytmetykę, geometrię,** trygonometrię, **czyli naukę o kątach w trójkącie, filozofię Arystotelesa, geografię i malarstwo.** Astronomii słuchał u Wojciecha **Brudzewskiego.** Do wykładowców Kopernika zaliczał się również **Jan z Głogowa,** o którym mówiono, że posiadał całą ówczesną wiedzę.

W Krakowie otrzymał Kopernik pierwszą zaprawę w posługiwaniu się narzędziami astronomicznymi, które — ofiarowane Akademii przez **Marcina Bylicę z Olkusza** — przywieziono właśnie na miejsce za jego studiów. Narzędzia te odlane zagranicą ze spiżu **znajdują się do dzisiaj w Krakowie.**

Językiem wykładowym na uniwersytecie była łacina. Wakacje trwały krótko, od połowy września do połowy października, tak że Kopernik przez czas studiów w Krakowie nie odwiedzał swej rodziny w Toruniu, gdyż podróż odbywała się wtedy konną karocą i wymagała w obie strony około [illegible] miesiąca czasu. W czasie jednych z wakacji zwiedził Kopernik żupy w Wieliczce, o których wspomina jako o „wydłubionych sztucznie w soli".

Na pracowitych studiach spędził Kopernik w Krakowie lata trzy czy nawet cztery lata. Akademię opuścił bez stopnia akademickiego. Aż dziwnym się wydaje, że tak zdolny i pracowity młodzieniec, który miał potem zrewolucjonizować wiedzę o niebie i dać [illegible] dzkości podstawy materialistycznego światopoglądu, nie uzyskał w ciągu paru lat stopnia magistra, czy choćby nawet bakałarza. Łukasz Waczenrode, biskup księstwa Warmii (środkowe Pomorze), wuj i opiekun Kopernika, planował dla swego siostrzeńca **wyjazd dla ukończenia studiów do Italii,** w której sam się w młodości kształcił. I dlatego zapewne Kopernik rozmyślnie opuścił Akademię Krakowską bez dyplomu. **Czekało go jeszcze dziesięć lat studiów zagranicą. Pozwoliły mu one zdobyć ogromną wiedzę, stać się luminarzem nauki i filarem epoki Odrodzenia, w której żył i tworzył.**



Wpis Kopernika do matrykuły Uniwersytetu Krakowskiego

M. Iljin i E. Segał

10)

Jak człowiek stał się olbrzymem

Nadciąga klęska

Z jakichś dotąd jeszcze dokładnie nie zbadanych przyczyn lody północne ruszyły ze swego miejsca i zaczęły posuwać się na południe. Potężne lodowe potoki popłynęły przez wzgórza i równiny tworząc bruzdy i żleby na zboczach, ścierając wierzchołki wzgórz, krusząc skały, unosząc ze sobą jako zdobycz całe masy odłamków. A na przedzie topniejący lód dawał początek już nie lodowym, lecz wodnym rzekom, które dalej niosły swoje burzliwe wody żłobiąc koryta w ziemi.

Jak atakujące kolumny zwycięzców sunęły lody z północy, a z kotlin górskich i wąwozów pełzły na ich spotkanie sojusznicze lodowce z gór. Było to posuwanie się bardzo powolne i trwało tysiące lat.

Dziś jeszcze można poznać drogę owych lodowych potoków, gdyż znaczona jest głazami rozsianymi po równinach naszych i sąsiednich krajów...

Nigdy lodowcom nie udało się zawędrować aż tak daleko. Lody przesunęły się na południe do tych miejsc, gdzie obecnie znajdują się miasta Stalingrad i Dniepropietrowsk. W Europie zachodniej dotarły do gór środkowych Niemiec i prawie całkowicie pokryły wyspy Wielkiej Brytanii. W Ameryce opuściły się na południe od Wielkich Jezior...

Pierwszymi istotami, które poczuły oddech lodowców, były nie zwierzęta lądowe, lecz morskie.

Na brzegach mórz po dawnemu było jeszcze ciepło. W lasach spotykało się laury i magnolie. Na równinach deptały wysoką trawę olbrzymie południowe słonie i nosorożce. Ale w morzu robiło się coraz chłodniej i chłodniej. Morskie prądy — te wśród morza płynące rzeki — niosły z północy chłód, a czasem nawet urwane kawałki lodu.

Przybrzeżne warstwy osadowe dotąd jeszcze potrafią barwnie opowiadać nam o tej przemianie ciepłych mórz w chłodne. W czasie, gdy na lądzie żyły jeszcze ciepłolubne rośliny i zwierzęta, mieszkańcy morza już się zmieniali. Badając warstwy z tego okresu znajdujemy w nich mnóstwo muszelek takich mięczaków, które mogą żyć tylko w wodach chłodnych.

Wojna lasów

Wkrótce jednak i na lądzie dało się odczuć następowanie lodów.

Arktyka ruszyła z miejsca i popełzła na południe! To nie żarty! Z tego powodu popełzły na południe również tundry i iglaste lasy północy.

Tundra ruszyła do walki z tajgą, a tajga cofając się następowała na lasy liściaste.

Rozpoczęła się wielka wojna lasów.

. . . .

Chłód niszczył lubiące ciepło drzewa i otwierał drogę lasom północy. Sosna, świerk i brzoza zaatakowały dąb i lipę; dąb i lipa cofając się, wyparły z lasów resztki wiecznie zielonych laurów, magnolii i drzew figowych.

Ciepłolubne, wydelikacone drzewa nie mogły się utrzymać na dostępnych dla wiatru i chłodu miejscach, ginęły więc ustępując zwycięzcom. Łatwiej im było utrzymać się w osłoniętych górzystych miejscowościach.

W każdej osłoniętej od wiatru kotlinie drzewa te chroniły się jak w obleganej twierdzy. Ale z gór następowały inne lodowce, a górskie tundry, świerki i brzozy szły przed nimi, niby ich awangarda.

Wojna lasów ciągnęła się przez wiele tysięcy lat. Coraz dalej i dalej ku południowi cofały się lubiące ciepło drzewa — niby resztki pokonanej armii.

Ale cóż się stało ze zwierzętami — zamieszkującymi te lasy, które zginęły w walce z najeźdźcami?

Gdy w naszych czasach las ginie od wyrębu, czy pożaru, jedni jego mieszkańcy w porę uciekają, inni giną wraz z nim. Razem z wyrąbanym lasem świerkowym znikają też jego mieszkańcy: i krzyżodziób świerkowy, i mysikrólik, i wszystkie inne.

Tam gdzie stał poprzednio ich cienisty świerkowy dom, wyrasta nowy dom leśny — dom osikowy. A w tym nowym domu obchodzą radosne osiedliny inne ptaki i inne zwierzęta.

A gdy po wielu latach świerk zwycięży osiczynę, świerkowy las, który wyrośnie na miejscu osikowego, również nie pozostanie pusty: zamieszka z nim znowu i krzyżodziób świerkowy, i mysikrólik, i inni ich towarzysze.

Las ginie i odradza się nie jako przypadkowe zbiorowisko roślin i zwierząt, lecz jako cały niepodzielny świat.

Tak też było w okresie lodowcowym. Razem z podzwrotnikowymi lasami wyginęli ich mieszkańcy. Zabrakło olbrzymiego pierwotnego słonia, odeszły na południe nosorożce i hipopotamy, zginął stary wróg człowieka, tygrys szablasty.

A razem z tymi olbrzymami wyginęło albo uciekło na południe całe mnóstwo innych zwierząt i ptaków.

Gdy ginęły drzewa, krzewy i trawy, pozostawały wówczas bez pożywienia i schronu takie zwierzęta, dla których rośliny te były pokarmem i kryjówką. Zguba tych zwierząt prowadziła z kolei do zguby innych drapieżców. Jeżeli coraz mniej było roślinożerców, musiały też wymierać z głodu zwierzęta drapieżne, które na te roślinożerne polowały.

Zwierzęta i rośliny związane ze sobą łańcuchami pożywienia ginęły wszystkie razem, gdy ginął ich las. Aby się jakoś ocalić, zwierzę musiało zerwać łańcuch: zacząć jeść inny pokarm, przerobić swe pazury i zęby, porosnąć gęstą sierścią, aby uchronić się od chłodu. Słowem zwierzę musiało się zmienić.

Południowemu zwierzęciu trudno było się ocalić w północnym lesie. W dodatku razem z lasem przyszli z północy jego kosmaci gospodarze: nosorożec włochaty, mamut, lew jaskiniowy, jaskiniowy niedźwiedź.

Zwierzęta te czuły się w północnym lesie jak w domu.

Jakże przydawały się tam ich wspaniałe, ciepłe, puszyste futra! Mamut i włochaty nosorożec kpili sobie z zimna, nie tak jak nagi południowy słoń, nosorożec czy hipopotam.

Niektóre ze zwierząt północnych miały jeszcze inne sposoby na chłód: chowały się one do pieczar.

I pokarm również znajdowały północne zwierzęta w lesie bez trudu, gdyż był to las ich, ich świat.

Mieszkańcy ginących lasów musieli więc jeszcze stoczyć walkę z tymi nowymi gospodarzami.

Nic dziwnego, że niewielu z nich ocalało!

A człowiek? Cóż się stało z człowiekiem?

Ludziom mieszkającym w ciepłych krajach łatwo było się uratować, chociaż i tam klimat się oziębił.

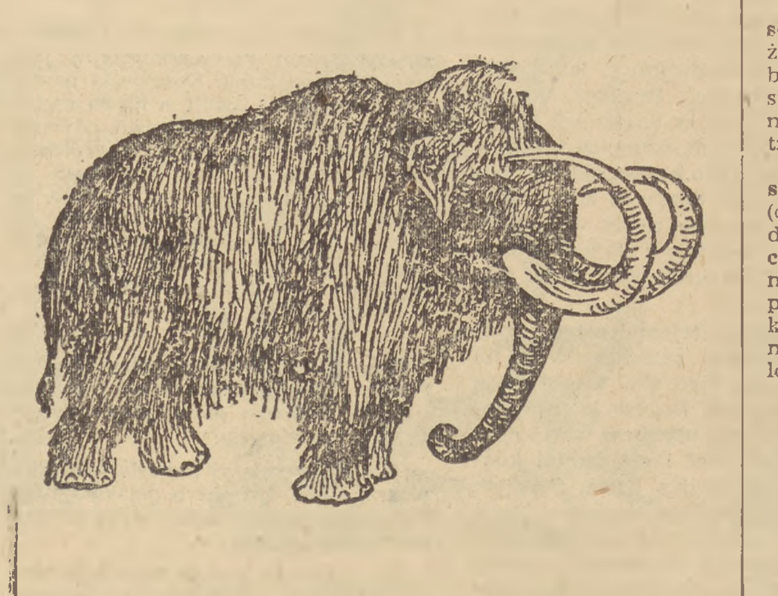
Gorzej powodziło się mieszkańcom tych miejsc, które odczuły całą grozę lodowcowego najazdu.

Ludzie spotykali pierwsze śniegi, pierwsze straszne dla nich zimy, drżąc i szczękając zębami, tłocząc się w gromadę, aby ogrzać siebie i swoje dzieci.

Głód, chłód i dzikie zwierzęta niosły im zgubę.

Gdyby ludzie mogli sobie wtedy zdawać sprawę z tego, co się dokoła dzieje, wydawałoby się im zapewne, że nadszedł koniec świata.

(c. d. n.)



Tak wyglądał nieżyjący już dziś mamut.

JAROSŁAW ŁADOSZ

Aspirant Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR

POZNAJEMY PODSTAWY NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT
CYKL II: MATERIALIZM DIALEKTYCZNY I HISTORYCZNY (5)

Rozwój jako przejście zmian ilościowych w jakościowe

(Dokończenie ze str. 3)

i nagłe zmiany jakościowe jest prawem rozwoju, to jasne jest, że przewroty rewolucyjne, dokonywane przez klasy uciskane, są zjawiskiem zupełnie naturalnym i nieuniknionym.

A zatem, przejście od kapitalizmu do socjalizmu i wyzwolenie klasy robotniczej spod jarzma kapitalistycznego może być urzeczywistnione nie drogą powolnych zmian, nie drogą reform, lecz jedynie drogą jakościowej zmiany ustroju kapitalistycznego, drogą rewolucji.

A zatem, żeby się nie omylić w polityce, trzeba być rewolucjonistą a nie reformistą" [3]).

Odkrycie więc prawa przechodzenia ilości w jakość wskazało na nieuchronną zagładę burżuazji. Dlatego też odkrywcami tego prawa mogli być tylko ideologowie klasy niosącej przyszłość ludzkości, klasy robotniczej, a znajomość tego prawa jest potężnym orężem w rękach proletariatu i jego partii przeciw burżuazji.

Burżuazyjna nauka, burżuazyjni uczeni nie mogą nie starać się wymazać tego prawa, fałszować naukę, prawdę przeciw temu prawu. Dla nich uznać to prawo — to uznać swą zagładę. Dlatego też w walce przeciw postępowi wyciągają, odpowiednio je podmalowując, stare teorie o wiecznych jakościach, czy też o rozwoju bez zmian jakościowych.

Choć postępowa nauka nie pozostawia kamienia na kamieniu z tych reakcyjnych teorii, burżuazja, jej uczeni-lokaje nie szczędzą trudu, by zatruć nimi świadomość ludzi, wdzierać się z nimi nawet do partii proletariackich, przeszkadzać w rozwoju nauki, w walce o obalenie kapitalizmu i zbudowanie socjalizmu. **Partie proletariatu toczą stałą walkę przeciw tym teoriom, które przynosiły i jeszcze dziś przynoszą szkodę w ruchu robotniczym.**

Wynikiem nacisku burżuazji na ruch robotniczy jest z jednej strony **rewizjonizm,** który neguje zasadnicze zmiany jakościowe, głosi, że klasa robotnicza może dojść do socjalizmu nie obalając władzy kapitalistów, drogą stopniowego zmieniania kapitalizmu, drogą parlamentarnych reform. Jak wiadomo w Anglii tacy właśnie „socjaliści" z Labour Party byli u władzy, zapędzili robotników w jeszcze większą niewolę u kapitalistów, odstąpili władzę zaciekłym wrogom postępu — konserwatystom.

Z drugiej strony mieliśmy w ruchu robotniczym kierunek, który negował konieczność stopniowego przygotowania mas do rewolucji, szykowania klasy robotniczej i jej partii do wielkich bojów w drobnych utarczkach, a głosił, że rewolucji dokona w odpowiednim momencie drobna garstka spiskowców. Byli to **anarchiści.**

Nacisk ideologii burżuazyjnej nie ustaje i po obaleniu burżuazji. W Polsce — prawicowe odchylenie w PPR z Gomułką na czele mówiło w słowach o socjalizmie, a w praktyce hodowało i protegowało kułaków, klasę wrogów socjalizmu. Nie można zbudować socjalizmu nie przygotowując zniesienia klas — drogą m. in. stopniowego ograniczania możliwości kułackiego wyzysku. Dzięki czujności tow. **BIERUTA** i marksistowskiego trzonu KC PPR zdemaskowano prawicowych odchyleńców, którzy w poważnej części okazali się zaprzedanymi wrogami socjalizmu i narodu polskiego.

Z drugiej strony występują czasem w działalności niektórych organizacji przejawy innej szkodliwej tendencji — **awanturnictwa,** próby dokonania zasadniczych zmian bez stopniowego, ilościowego ich przygotowania. Taką tendencją, potępioną przez KC PZPR, były próby w pow. gryfickim utworzenia gwałtem spółdzielni produkcyjnych i wywłaszczenia kułaków bez przygotowania drogą podnoszenia świadomości pracujących chłopów, poprzez przykłady wspólnej gospodarki, demaskowanie kułackiego wyzysku — stopniowego i dobrowolnego przystąpienia mało i średniorolnych chłopów do spółdzielni.

Oręż w walce o przyspieszenie naszego marszu do socjalizmu

Historia naszej Partii, obecna polityka Partii uczy nas świadomego — w walce z oportunizmem z jednej a awanturnictwem z drugiej strony — stosowania i wykorzystywania prawa przechodzenia ilości w jakość dla przyśpieszenia marszu naszego narodu do socjalizmu.

Przykładem świadomego stosowania tego prawa — było zniesienie systemu bonowego, regulacja cen i podwyżka płac z 3.I.br. Był to jakościowy skok w naszej walce ze spekulacją, nowa organizacja obrotu towarowego. Jasne jest, że bez uprzednich ilościowych zmian — stopniowego rozszerzania i umacniania systemu dostaw obowiązkowych zboża, mleka, trzody, stopniowego nagromadzenia rezerw towarów w rękach państwa — uchwała taka skazana byłaby na niepowodzenie, byłaby awanturnictwem. Mądra polityka Partii przeprowadziła uchwałę w oparciu o odkryte przez marksizm prawa rozwoju społecznego, co gwarantuje stabilizację cen z korzyścią dla ludzi pracy i dla dalszej realizacji Planu 6-letniego i jest celnym ciosem w spekulantów — wrogów budownictwa socjalistycznego.

Takie jest znaczenie prawa przechodzenia ilości w jakość dla rewolucyjnej polityki partii klasy robotniczej.

Imperialiści czują zbliżającą się ich zagładę. Burżuazyjny, ograniczony rozum utożsamia ich zagładę z zagładą ludzkości, z końcem świata nieomal. Na zamówienie imperialistów ich „uczeni" tworzą fałszywe teorie stosowne do smutnych nastrojów swych panów. Reakcyjny filozof angielski Jeans pisze o wszechświecie w swej książce „Ruch światów": *„Żyje on swym życiem i podąża drogą od narodzin ku śmierci, tak jak i my wszyscy, nauka bowiem nie zna innego rodzaju zmiany poza przechodzeniem ku starości, nie zna żadnego innego procesu poza ruchem do grobu".*

Ale głęboko mylą się imperialiści utożsamiając swą śmierć ze śmiercią ludzkości. Na miejsce starego, rzeczywiście umierającego ich świata zrodził się, rośnie i zwycięża świat nowy, do którego prowadzi klasa robotnicza, zgodnie z odkrytym przez ideologię jej partii — marksizm-leninizm prawem rozwoju od niższych form ku wyższym, po wznoszącej się linii; prowadzi ludzkość w walce z umierającym światem wyzysku, nędzy i wojny, do jasnej i mądrej przyszłości — do komunizmu. Burżuazja przeczuwa tylko pół prawdy: że śmierć jej jest nieuchronna. Ale tak samo jak jej śmierć, nieuchronne są narodziny i zwycięstwo nowego życia na całym świecie.

[3]) J. W. Stalin „O materializmie dialektycznym i historycznym", Książka i Wiedza, 1949 r., str. 18.

Śladem listu korespondenta

Partia wymaga uczciwego stosunku do skarg i zażaleń ludzi pracy

Tadeusz Wyszko właśnie zabierał się do śniadania, kiedy na drodze zawarczał samochód. Tadeusz podbiegł do okna. Na podwórze wjeżdżała zielona „Skoda". Po chwili wysiadło z niej dwóch nieznajomych ludzi, którzy skierowali się ku drzwiom.

— Czy wy, kolego jesteście Wyszko?

— Ja. O co chodzi?

— Aha. Więc to wy pisaliście ten list do „Sztandaru Młodych" w sprawie sołtysa?

— Ja pisałem.

— A czy wy wiecie, że za ten list moglibyście iść siedzieć?

— Nie. Tego nie wiem.

Dwóch ludzi rozmawiało jeszcze kilka minut z Tadeuszem, po czym wyszli podenerwowani z mieszkania, wsiedli do auta i pojechali.

Minęło kilka dni. Któregoś ranka Tadeusz kręcił się koło obory, kiedy ktoś na niego zawołał. Odwrócił się. Przed nim stał wysoki, szczupły mężczyzna z teczką w ręku.

— Ja do was, w sprawie tego listu, który napisaliście do gazety. Pamiętacie — o sołtysie...

— Tak, pamiętam. Ale przecież tydzień temu byli tu już u mnie jacyś z powiatu...

— Co tam byli! Mnie jest potrzebne Wasze oświadczenie w tej sprawie.

— Przecież wszystko napisałem w liście do redakcji, a list chyba znacie, skoro przyszliście tu do mnie.

— Wy mnie tu nie uczcie co mam robić!

Chodźcie zaraz do mieszkania napiszemy to oświadczenie. Tylko zmartwienie z tymi Waszymi listami.

— ...Piszcie: „Ja niżej podpisany Tadeusz Wyszko, zamieszkały w gromadzie Kulesze pod odpowiedzialnością karnosądową stwierdzam..."

Tak ułożyli całe oświadczenie, w którym Wyszko raz jeszcze musiał powiedzieć to, co wiedział o sołtysie, a właściwie napisać to, co dyktował mu przedstawiciel powiatu, po czym ten ostatni zamknął teczkę, poradził Tadeuszowi, aby w przyszłości nie pisał o *„podobnych głupstwach do gazety, bo to może się źle skończyć"* i wkrótce zniknął za zakrętem bocznej, polnej drogi.

Za pierwszym i drugim razem gośćmi Tadeusza byli przedstawiciele władz powiatowych, którym redakcja przekazała sprawę załatwienia listu tow. Wyszki.

Sołtysowa historia

Obywatel Jarosz przyjechał do Kulesz w roku 1945 razem z innymi osiedleńcami. Zajął tymczasowo poniemieckie gospodarstwo o powierzchni 20 ha ziemi i zaczął „zagospodarowywać się". Jesienią 1945 r. zebrał już pierwsze plony. Od początku też gospodarowania zaczął płacić podatki i wypełniać świadczenia wobec Państwa jako 20 ha gospodarz.

Tak było do roku 1949. Na skutek zarządzenia Prez. WRN zmniejszono wszystkim rolnikom ilość uprawianej przez nich ziemi do 8 ha. Taką też działkę wymieniono ob. Jaroszowi. Resztę ziemi miał przejąć organizujący się PGR Żydy. Wypadało, aby ob. Jarosz przekazał Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu 12 ha ziemi. **Jakoś tak się złożyło, że ob. Jarosz nie przekazał jednak tej ziemi i w dalszym ciągu uprawiał 20 ha, a ponieważ miał wymierzoną tak jak wszyscy — działkę 8 ha, więc podatek płacił nie z 20 ha a z 8 ha. W tym też czasie gromada wybrała go sołtysem.**

Dopiero jesienią 1952 r. ob. Jarosz przekazał ziemię PGR-owi. Aby ta sołtysowa historia była pełna — warto powiedzieć kilka słów o pracy Jarosza.

Otóż pierwsze miesiące, a nawet lata jego pracy charakteryzują się kłótniami i awanturami we wsi, a zwłaszcza na zebraniach gromadzkich, gdzie Jarosz krzyczał, pienił się, bił pięścią w stół aby postawić na swoim. Chłopi narzekali na niego. Powoli więc zaczął „temperować" swój gorący charakter. W Gminnej Radzie Narodowej — **jak mówi ob. Turbacz, przewodniczący GRN** — Jarosz ma opinię **bojowego, „naszego" sołtysa.**

Kiedyś np. (było to wiosną br.) miał miejsce następujący wypadek: na zebraniu gromadzkim Jarosz — zamiast zagajenia powiedział:

„No cóż chłopy — krzyczycie, że jestem taki niedobry. Patrzcie — tu Jarosz zniżył głos — chcieli przysłać do nas agitatorów za spółdzielnią, ale tak kłóciłem się, że musieli dać spokój".

Rzeczywiście bojowy sołtys — prawda?!

List do redakcji

W lutym br. do redakcji nadszedł list. Autorem był nasz korespondent, zetempowiec z gromady Kulesze, o którym czytaliśmy na początku — tow. **Tadeusz Wyszko.**

W liście swoim prosił o pomoc w zlikwidowaniu zła w gromadzie.

„Przecież ob. Jarosz — pisał Wyszko — przez 3 blisko lata okradał Państwo, nie płacąc podatku, ani żadnych świadczeń z 12 ha. Proszę Was towarzysze o interwencję".

Odpis listu wysłaliśmy do Komitetu Powiatowego PZPR i Prezydium PRN w Ełku. Po dwukrotnej telefonicznej interwencji (na jedną z nich otrzymaliśmy odpowiedź, która stwierdzała, że ob. Jarosz użytkował 12 ha odłogów, za zagospodarowanie których ma prawo nie płacić podatku przez 3 lata) otrzymaliśmy wyjaśnienie, w którym m. in. czytamy:

„... po dokonaniu pomiarów w gromadzie Kulesze, rolnicy płacili podatki ze swych wymierzonych gruntów. Ob. Jarosz zawarł w r. 1951 umowę na likwidację 2 ha odłogów w Prezydium GRN w Pisanicy, jak również i w r. 1952 na 0,60 ha.

Zgodnie z oświadczeniem byłego wójta tej gminy, który to oświadczył, do roku 1950 rolnicy w gromadzie Kulesze obrabiali grunta bez kolonizacji, co sprawiło trudności dla byłego zarządu gminnego, w uchwyceniu ile dany rolnik użytkuje hektarów".

I to wszystko. **Ani słowa o tym dlaczego ob. Jarosz nie przekazał, tak jak inni gospodarze, pozostałych 12 ha PGR-owi Żydy, ani słowa o tym dlaczego ob. Jarosz z użytkowanej ziemi nie płacił podatku przez okres 3-lat. Ani słowa o tym, jakie wnioski wyciągnięto w stosunku do winnych okradania skarbu Państwa.**

Widocznie według zdania Prezydium PRN w Ełku tak powinno być. Widocznie odpowiedzialni kierownicy ełckiego powiatu uważają, że wolno podawać niesprawdzone i sprzeczne z sobą wyjaśnienia do redakcji, że wolno wreszcie „straszyć korespondenta" karno-sądową odpowiedzialności za jego kontakt z gazetą.

Nie wolno tłumić krytyki

Towarzysz BIERUT uczy:

„Dziś bardziej niż kiedykolwiek doniosłe jest i odpowiedzialne powołanie korespondentów robotniczych i chłopskich. Państwo Ludowe liczy na Waszą odwagę i wytrwałość w walce z wszelkimi objawami samowoli i bezprawia, z każdym faktem naruszania naszych ustaw, naszej ludowej praworządności. Śmielej więc piszecie o wszelkich przejawach biurokratyzmu i bezdusznego stosunku do człowieka, walczcie wypróbowanym orężem krytyki z brakiem troski o człowieka pracy, z nieudolnością, z marnotrawstwem. Nie szczędźcie zarozumialców i sobiepanków, którzy tu i ówdzie usiłują nadużywać zaufania władzy ludowej i rządzić się ze szkodą dla Państwa i jego obywateli.

Państwo Ludowe liczy na Waszą pomoc zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, gdzie zadania prasy robotniczej i chłopskiej są szczególnie ważne, jako czynnik rozwoju tych ziem pod względem gospodarczym i kulturalnym. Korespondenci robotniczy i chłopscy mogą odegrać tu doniosłą rolę w walce z obłudnikami i dwulicowcami, którzy licząc na brak kontroli oszukują władzę ludową i usiłują czerpać łatwe korzyści osobiste ze sprawowanego urzędu lub stanowiska".

Sprawa korespondenta Wyszki świadczy, że odpowiedzialni pracownicy organów władzy ludowej w Ełku zapomnieli o tych wskazaniach Przewodniczącego KC Partii. Sprawa korespondenta Wyszki świadczy o tym, że w kierowniczym aparacie władzy ludowej w pow. Ełk zagnieździł się niezdrowy stosunek do krytyki. Zamiast zbadać sprawę i zadość uczynić słusznym żądaniom korespondenta — towarzysze z Ełku zaczęli przeprowadzać dochodzenie, w jaki sposób ta wiadomość wydostała się z ich pilnie strzeżonego podwórka.

Partia wymaga od aparatu partyjnego i państwowego — uczciwego, wnikliwego stosunku do listów, do skarg i zażaleń ludzi pracy. Tego wymogu Partii nie wykonali kierownicy ełckiego powiatu.

Dlatego też sprawę towarzysza Wyszki kierujemy do Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku z prośbą o zajęcie się nią, ukaranie winnych tłumienia krytyki i zawiadomienie o tym redakcji.

JERZY KRASZEWSKI

Przed mistrzostwami Europy w boksie



Na zdjęciu: polscy pięściarze, uczestnicy obozu kondycyjnego w Cetniewie, słuchają wykładu trenera Sztama. Foto — CAF, Uklejewski

Poza granicą stronic i okładki

(Dyskusja w Nowej Hucie o książce M. Brandysa „Początek opowieści")

Robotnicy Nowej Huty podjęli dyskusję na temat książki o nich i o budowie. Książka Mariana Brandysa „Początek opowieści" to jakby część dokumentacji powstawania Nowej Huty. Jest to odtwarzana na miejscu, dostrzegana niemal w biegu, prawda o człowieku, prawda o procesie wyrastania nowego miasta.

Książka zdobyła rozgłos. Czytelnik przyjął ją ze zrozumiałą ciekawością, gdyż mówiła o naszym nowym budownictwie, budownictwie socjalistycznym. Ukazywała je w wielu przekrojach. Była nie tylko interesująca ale i potrzebna. Czekała ją w dyskusji konfrontacja z życiem, które opisywała. Autor stanął przed najrzeczywistszym tematem swojej opowieści — przed ludźmi z budowy Nowej Huty. A oto ich wypowiedzi. Pierwszy uczestnik dyskusji Jan Nita powiedział:

— Dziś jesteśmy bliżej przyszłości niż przeszłości. Bo jakkolwiek budowa jest jeszcze daleka od swego końcowego etapu, widać kierunki wyznaczone przez ludzkie ręce i mózgi i wyraźnie wytknięty cel.

Ot, taki właśnie Nita: przyszedł na budowę chudy, ciemnowłosy chłopak, niewykwalifikowana siła robocza. Nie umiał wymierzyć ani miejsca jakie zajmie na budowie, ani jakie budowa zajmie w nim. A teraz — choć właśnie dopiero zaczyna — jest studentem W. S. I. — po prostu zna konkretnie swoje przyszłe zadania budowniczego Nowej Huty.

Książka Brandysa i Nowa Huta przystają do siebie, jeżeli idzie o szkicowy jakby charakter obrazu. W rzeczywistości — jak i w książce — nie ma i być nie może skończonych, wypełnionych już ustaloną treścią form. Budowa trwa: „Ludzie dźwigają mury. Mury dźwigają za sobą wzwyż ludzi." I bywalcy hotelu „Pod pchełką" i obrzydłej gospody na Mogile zapełniają dziś głowa przy głowie salę teatru „Nurt", dyskutując nad książką. Hotel „Pod pchełką" — to był ongiś wrzód na zdrowym ciele Nowej Huty. Brandys o tym nie pisał, niesłusznie „wydobrzając" obraz budowy.

— W kombinacie utarło się powiedzonko „brandysowski optymizm" — mówi dalej Nita.

Oczywiście niesłuszne są pretensje do autora, że jego postacie nie przylegają ściśle do towarzyszy z budowy. Nie wolno się obrażać na pisarza, jeśli ci doda jakieś tam właściwości twego kolegi, albo nawet niewiadomo czyje i jeszcze założy rudą perukę i ulepi wielki zapocony nos. Ma rację Brandys pisząc, że bohaterowie książki to nie fotografia. Literat musi przetwarzać to co widzi, inaczej zamiast powieści wyjdzie mu reportaż.

Brandysowi wolno było pominąć nie tylko „Pchełkę". I z drugiej strony wolno mu było uzupełnić obraz. Uczynił to zresztą, przerzucając jeszcze w tamtych, najbardziej gorących i bojowych dniach pomost nad wykopem trzech lat, jakie dzielą dzień dzisiejszy Nowej Huty od jej pierwszych dni, od prapoczątku opowieści.

Józef Teichma, przewodniczący ZP ZMP stwierdza, że historię Nowej Huty poznał właśnie z książki Brandysa i nauczył się z niej sporo o wielkiej budowie. Bo Brandys ma podstawy do swego przysłowiowego w Nowej Hucie optymizmu. Na przykładzie fikcyjnej postaci majstra Malagi można sprawdzić sporą liczbę już wcale nie fikcyjnych przemian ludzi. To, że Brandys zebrał cechy kilku rzeczywistych postaci i stworzył jedną fikcyjną, nie przemawia na jego niekorzyść. Przeciwnie, pokrywa się ona z rzeczywistością i jest typowa dla Nowej Huty.

A poza tym — ciągnie dalej Teichma — Brandys wiąże Nową Hutę z historią. Umiejscawia ją w czasie nie tylko bieżącym i przyszłym, ale ukazuje również zaplecze minionych zdarzeń.

Dyskusja nie ogranicza się do pochwał. Spokojną twarz tow. Żytki przecina falista linia okularów, według określenia Brandysa — „roweru na nosie". Szkła odbijają wesołe światełka i wyglądają jak dwa dodatkowe uśmiechy. Żytko chce jakoś osłodzić swoje zarzuty: — Dlaczego autor nie pokazał całej nawet najbrudniejszej prawdy? Nasze zwycięstwa tracą, kiedy nie widać jak trudno nam przychodziły. Wtedy byłem jeszcze betoniarzem. Czekaliśmy co dzień na „Sztandar Młodych", bo tam drukowali „Piotra i Marię" (pierwotny tytuł „Początku opowieści"). I odrazu się zawiedliśmy. Ta książka mogła być ciekawsza. No więc jak ma uczyć, wychowywać, być rozrywką (rozrywka i nuda pojęcia — nie do pogodzenia) — kiedy przeciętny czytelnik jej nie przeczyta. I nie fakty mówią o Nowej Hucie, a sam autor. Bohaterowie książki nie przypominają rzeczywistych budowniczych Nowej Huty. Jeszcze listonosz Pociej i pies Panienka... a inne jakieś bezkrwiste.

W tym ostatnim nie mieliście racji towarzyszu Żytko.

Oto na podwyższenie wkracza energicznie i pewnie Piotr Ożański. Jest to ten sam Piotr Ożański, utrwalony w książce w postaci Tyrackiego, czemu zresztą żywo zaprzecza autor. Nie zaprzecza natomiast samo wystąpienie Ożańskiego: właśnie tak i tylko tak przemawiałby w dyskusji Tyracki, stawiający wszystkie sprawy na swojej najbardziej osobistej płaszczyźnie. Wydaje się, że Ożański czuje się osobiście dotknięty książką Brandysa, swym podobieństwem do Tyrackiego.

Książka Brandysa rozsławiła Nową Hutę w dziesięciu językach na jakie została przełożona. Niektórym przybyłym później na budowę ułatwiła jej poznanie. I z niewielkiego zamierzenia autorskiego rozrosła się do miary kulturalnego wydarzenia.

Marian Brandys mówi: — Ja popełniałem błędy i zetempowcy je popełniali. Tylko im było łatwiej je naprawić. A moje utrwaliły się czarno na białym.

Nie trudno popełnić błędy, jeśli się pisze o czymś po raz pierwszy. A książka Mariana Brandysa o Nowej Hucie była książką nowatorską. Dyskutanci jednogłośnie proszą autora o napisanie drugiej książki o Nowej Hucie. I Marian Brandys, który podobno nie miał tego zamiaru przed wysłuchaniem dyskusji, przyrzeka ją napisać. A więc — zamówienie społeczne zostało przyjęte.

H. K.

RADIO

na dzień 14 maja 1953 r.

(CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 6.06, 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00 7.55, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Koncert poranny, 6.10 Aud. dla wsi, 6.20 Wszechnica Radiowa — kurs II, 6.40 Muzyka poranna, 6.50 Gimnastyka, 7.20 Koncert poranny, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Radziecka muzyka rozrywkowa, 8.55 „Niedziela Zygmunta Rozmusa" — opow. St. Broszkiewicza, 9.10 Dostal: Suita w wyk. Ork. PR p. d. St. Rachonia, 9.25 Koncert solistów, 9.50 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 15.55 Transmisja z zakończenia VI Kolarskiego Wyścigu Pokoju, 16.20 Muzyka ludowa w wyk. Kapeli Ludowej Rozgłośni Śląskiej PR oraz chóru p. d. K. Stryji, 16.45 Dwie ludowe bajki kazachskie w przekł. M. Metanowskiej, 17.05 Duet fortepianowy Rawicza i Landauera, 17.20 Koncert Ork. Rozgł. Szczecińskiej PR p. d. Wł. Górzyńskiego, 17.55 Transmisja z zakończenia VI Kolarskiego Wyścigu Pokoju, 18.45 Aud. dla wsi, 19.00 Na młodzieżowej antenie, 19.30 Polskie i radzieckie pieśni żołnierskie, 20.26 Wiad. sportowe, 20.40 Na fali humoru i satyry, 20.55 „Muzyka radziecka" — aud. słowno-muzyczna w opr. dr Zofii Lissa: w programie: Aram Chaczaturian: Koncert fortepianowy, 21.45 Reportaż z VI Kolarskiego Wyścigu Pokoju, 22.00 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej, 22.20 Suity kompozytorów radzieckich, 22.40 Popularna muzyka kameralna. W progr.: Telemann, Respighi, Schubert.

O STAL DLA NOWEJ HUTY

Zielone światło nad stalownią...

Jan Trojnier i Kazimierz Mańka, dwaj młodzi wytapiacze z huty „Kościuszko" spotkali się przed rozpoczęciem pracy.

— Czołem! Piękna pogoda. A jak tam z twoim planem? — zagadnął Trojnier.

Obydwaj wytapiacze od wielu miesięcy współzawodniczą między sobą o pierwszeństwo w pracy. Są dumni ze stalowni.

Młodzi, sumienni w robocie, znają dobrze swój zawód, opanowali nowe metody pracy. Stąd też biorą się ich osiągnięcia, dzięki którym wysunęli się na czoło załogi stalowni.

Uwaga — czerwone światło

U stropu stalowni wisi tabliczka, na której płonie czerwone światło, gdy plan nie jest wykonany — zielone, gdy wytopy wykonywane są rytmicznie. Zieleń triumfowała przez cały kwiecień, kiedy to stalownia zamknęła swój plan wynikiem 118 procent.

Później ze światłem zaczęły się dziać dziwy. Na jednej zmianie płonęło światło czerwone, na drugiej znów — zielone. O rytmiczności produkcji nie można było wówczas mówić. I wtedy Trojnier znów zaczepił Mańkę.

— No, Kazik, jesteś również wytapiaczem pieca, młodzieżowego, to poradź i ty coś na to, żeby światełka tak nie mrugały, bo to razi w oczy. Nie uważasz?

Tak zaczęła się między wytopiaczami rozmowa — co czynić, by uratować plan stalowni od chorobliwych wahań. Przede wszystkim postanowili odkryć przyczyny istniejącego zła.

A może to lichy złom opóźnia czas wytopów, może jeszcze są inne przyczyny? Złom rzeczywiście marny, same stare czajniki. Tylko, że w kwietniu złom był taki sam, a stalownia wykonywała plany.

4 maja zielone światło przestało świecić nad stalownią, ustępując miejsca czerwonemu. Wytapiacze patrzyli na nie w bezsilnej złości. Nie widzieli ratunku dla swojej stalowni. Nie umieli jej pomóc.

„Nocna zmiana przynosi szczęście"

Hutnicy opowiadają, że majowa noc przynosi hutnikowi szczęście. Doczekała się takiej majowej nocy i brygada Trojniera. Była to jednak noc trudna, uciążliwa i pełna pokonywanych przeszkód.

Otrzymali piec po spuście. Złom był zły. Sadzili więc piec przez 3,5 godziny.

— Toż to skandal! — pieklił się brygadzista.

Zmienić złomu nie było już można. Pozostało im tylko dobrze zorganizować czas, aby pozostałe czynności wykonać szybciej.

W martenie zaczęło szumieć i bulgotać. Przez kobaltową szybkę Trojnier obserwował intensywne wrzenie stali we wnętrzu martena. Proces topienia dobiegał końca. Pozostała tylko godzina czasu na wyrabianie. Wytapiacze przykucnęli pod piecem ćmiąc papierosy. Czekali na wynik analizy wytopu. Ich spokój zmącił drugi wytapiacz Lipka. Przybiegł z odlewni przynosząc wiadomość, że pod piecem nie przygotowali się do spustu, a więc „klapa" z ich szybkościowym wytopem.

— Przez to, że im się nie chce żużlu uprzątnąć i przygotować kadzi przedłuży się wytop conajmniej o dwie godziny — zafrasował się usłyszaną nowiną Trojnier. Jeżeli tak jest na każdej zmianie — nic dziwnego, że stalownia planu wykonać nie może. Skrzyknął całą brygadę i poszli do odlewni.

— Co wam tak robota niesporo idzie? — rzucił pytanie w kierunku podpiecowych.

Spośród nich ktoś wyrwał się niemądrze: — Co się martwisz? Spuścisz o dwie godzinki później, nie będzie dziury w niebie.

Słowa te wyprowadziły Trojniera z równowagi.

— Coś powiedział? To dla ciebie „dwie godzinki" straconego czasu żadne nieszczęście? A ty wiesz, że przez ten czas piec się może zniszczyć? Stal przegryzie trzon, a co najgorsze, przez wasze guzdralstwo wytop się odwęgli.

Ze złości nie mógł dalej mówić, machnął tylko ręką i już miał zawracać, gdy mu się widać przypomniało coś ważnego, gdyż zatrzymał się i zaczął spokojnie tłumaczyć.

— Chłopaki, a czytaliście dzisiejszą uchwałę Prezydium Rządu? Tamci kiwnęli głowami.

— Więc wiecie jaki teraz na nas, hutnikach, spoczywa poważny obowiązek? Wykonanie tej uchwały. Żeby uruchomić kombinat w Nowej Hucie trzeba wyprodukować więcej stali. Państwo i budowniczowie kombinatu ufają nam, że wykonamy to zadanie, a nam tymczasem plan leci na dół... Przez was, towarzysze z odlewni.

Nastąpiła chwila milczenia. Przerwał ją wytapiacz Mańka.

— Widzisz Trojnier, teraz już wiesz gdzie leży przyczyna, że nad stalownią nie może zabłysnąć zielone światło. Posłuchaj. Wytopu sami musicie pilnować do końca by pomóc tym z odlewni. I ja wam pomogę, gdy będzie trzeba, bo teraz musimy pomagać sobie wszyscy. Milcząco głowami potwierdzili, że mądrze gada. I zaraz też ruszyli do walki z czasem — żeby zdążyć przed końcem dniówki z wytopem.

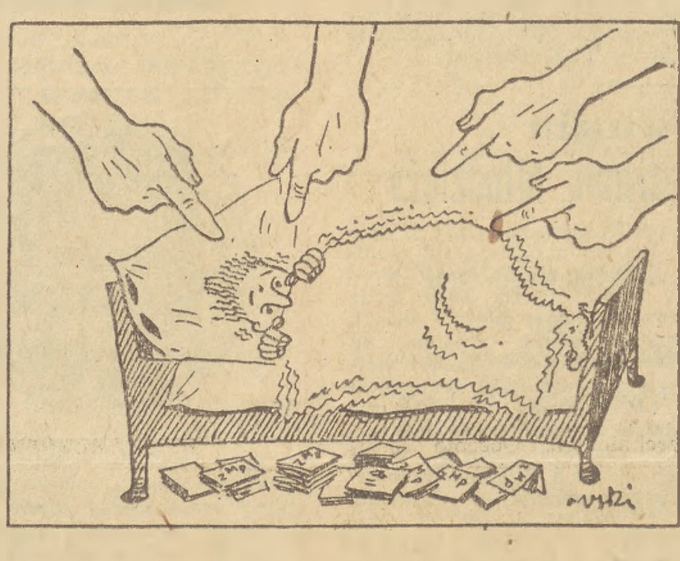
Trojnier z Mańką kierowali wytopem. Wytapiacze uwijali się pod piecem narzucając tempo podpiecownikom. Przed piątą nad ranem byli gotowi. Kadź stała pod piecem. Wreszcie laborant przyniósł próbkę. Wytop udany! Halę odlewni rozświetlił naraz potężny strumień stali — stali na szyny i konstrukcje dla Nowej Huty.

Na stalowni znów zabłysło zielone światło, a brygada Trojniera podjęła nowe zobowiązanie.

„...Wiemy już jak walczyć z trudnościami. Dla budowniczych Nowej Huty damy 6 szybkościowych wytopów".

HENRYK STASIKOWSKI

Legitymacje pod łóżkiem



Przewodniczący Zarządu Miejskiego w Błaszkach, pow. Kalisz, Ireneusz Kuchnicki, nie wydał jeszcze 30 członkom ZMP z Błaszek nowych legitymacji zetempowskich. Przywiezione przez niego legitymacje z Zarządu Powiatowego ZMP w Kaliszu leżą w jego domu w szafce i pod łóżkiem.

Uważamy, że karygodnym stosunkiem tego aktywisty do dokumentów organizacyjnych zająć się powinien natychmiast ZP ZMP w Kaliszu.

Na podstawie korespondencji W. DOMINIAKA

Rozwiązanie zadania

z nr nr 809 i 827

CIĄGÓWKA: Najlepsi, najodważniejsi, najbardziej wytrwali — na najtrudniejsze posterunki (jeleń, psina, jod, ważni, rejs, Ina, J, bar, dziejowy, trwa, lina, Dunaj, trud, knieja, sza, epos, ter, U, N, kina).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 827 nagrody książkowe otrzymują: 1) **Z. Dziwiński** — Częstochowa, ul. Wręczycka 43, 2) **R. Izmaiłow** — Kraków, ul. Kątowa 9, 3) **L. Kleczkowski** — Orneta, ul. 1 Maja 17, 4) **B. Mikrut** — Zurowa, pow. Jasło, 5) **K. Piluś** — Turkowice, pow. Hrubieszów, 6) **B. Samek** — Wrocław, ul. Myśliwska 3, 7) **M. Sobucki** — Głuchołazy, ul. Skłodowskiej 11, pow. Nysa, 8) **E. Szymałka** — Poznań, ul. Staszica 9, 9) **S. Traczyk** — Łódź, ul. Towarowa 76, 10) **M. Wiśniewski** — Szamotuły, ul. Kościelna 1.

UZUPEŁNIANKA: Szczecin, pszenica, paszport, Warszawa, poduszka, kontusze, kiermasz.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 809 nagrody książkowe otrzymują:

1) **J. Berent** — Koszalin, ul. Reymonta 13, 2) **E. Czarniecki** — Zamość, liceum pedag., 3) **M. Korchut** — w. Czarnoziem, pow. Krasnystaw, 4) **H. Kostrzewa** — Wola Duża, szk. met.-elektryczna, pow. Lublin, 5) **J. Mocek** — Kępno, ul. Czerw. Armii 45, 6) **S. Pakuła** — Łódź, ul. Fornalskiej 37, szk. org. ZMP, 7) **L. Szatkowska** — Wejherowo, liceum pedag. TPD, 8) **H. Tarkówna** — w. Sendeń Duży, pow. Gostynin, 9) **J. Wąs** — w. Rosochy, pow. Opatów, 10) **J. Wypych** — w. Działy Czarnowskie, pow. Wołomin.

Jerzy Stefan Stawiński

HERKULESY

48

— Dzień dobry, Sapiński.

— Dzień dobry — mówi szybko Sapiński i decyduje się. Podnosi walizkę, podchodzi do łóżka i rzuca ją z rozmachem, pełnym wymuszonej swobody i staje przed Wiśniewskim, który wyciąga do niego rękę.

— Chciałbym z tobą pomówić, Wiśniewski.

Gandera widzi, że wargi Sapińskiego drżą lekko. Nie chciałby być w jego skórze. Czy ten powrót to odwaga, czy tchórzostwo? Gandera przyznaje w duchu, że to swojego rodzaju odwaga, na którą on by się chyba nie zdobył. Ile upokorzeń czeka jeszcze Sapińskiego. Właściwie po co wrócił? Czy po to, by się grzecznie uczyć? Czy to możliwe? Gandera, który zdołał poznać Sapińskiego, ma wątpliwości. Zresztą, co go to ostatecznie obchodzi? Będzie miał dosyć kłopotów ze sobą i ze swoją grupą. Sapiński nie ma już siły, by móc mu zastąpić drogę. Do diabła z Sapińskim!

W złą godzinę pomyślał czy co? Jakiś pech go chyba prześladuje z tą zmorą, od której nie może się uwolnić! Po południu podchodzi do niego Sapiński.

— Przydzielono mnie do waszej grupy, Gandera. Ze Stasiakiem już załatwiłem. Mam nadzieję, że praca będzie nam się dobrze układać.

Oczy Sapińskiego wyrażają chyba nienawiść, choć usta gną się w próbie uśmiechu. Nie, praca z Sapińskim nie będzie mu się dobrze układać! Co za złośliwość wobec niego, Gandery. Komu zawdzięcza tę przysługę? Pozostawia Sapińskiego z tym jego uśmieszkiem i pędzi do pokoiku uczelnianego ZMP. Jest Wiśniewski!

Wiśniewski słucha wybuchu bezładnych słów.

— Wiem! Sapiński rozmawiał ze mną. Prosi, by mu koledzy dali szansę. Będzie oczywiście ukarany za opuszczenie wykładów...

— Ale dlaczego w tej grupie? Przecież wiesz, że ja... Ja z Sapińskim... Sapiński ze mną...

— Wiem, wiem. Ale mnie wydaje się, że właśnie ty potrafisz zdobyć się na obiektywizm...

— Dlaczego?! Ja się na nic nie potrafię zdobyć! Ja nie chcę z Sapińskim... Ja bym tego Sapińskiego... rozgniótł!

Gandera jest wściekły, bliski rozpaczy. I tego spokojnego, mądrego Wiśniewskiego kopnąłby teraz. Łatwo mu opowiadać piękne zdanka! Już się wydawało, że wszystko tak dobrze pójdzie! Żeby tego Sapińskiego...

— Jesteś teraz zdenerwowany, Gandera. Gdy ochłoniesz, przyznasz mi rację. Uważam, że powinieneś przyjąć Sapińskiego. Będzie cię to na pewno wiele kosztowało, ale musisz porzucić myśl o zemście. Nie widzimy w tej chwili nikogo bardziej odpowiedniego. Wszyscy sekretarze grup mają się z Sapińskim na pieńku, a ciebie uważam za najbardziej zrównoważonego i spokojnego...

Gandera jęknął: gdzie jego równowaga i spokój?

— Tego samego zdania był dziekan i ZSP. Ty i Stasiak znacie lepiej Sapińskiego niż inni... Trudno, Józek.

— Trudno? Wcale nie trudno. Ja się zrzeknę tego sekretarstwa.

— Radzę ci to przespać, przemyśleć w spokoju.

— Ależ on mnie nienawidzi!

— Postaw się w jego sytuacji. Może nienawidziłbyś każdego z funkcyjnych? Twoim zadaniem będzie wyeliminować tę nienawiść z wzajemnych stosunków.. Możesz liczyć na moją pomoc. Przecież mieszkamy w jednym pokoju. To poważne i odpowiedzialne zadanie, Józek!

Nie może zasnąć, choć jest zmęczony całonocną podróżą. Zazdrości spokoju Stasiakowi, który wiadomość o przydzieleniu Sapińskiego do grupy, przyjął wzruszeniem ramion i bojaźliwym spojrzeniem, lecz teraz chrapie już miarowo, doskonale obojętny wobec wydarzenia, które kosztuje Ganderę tak wiele. Dlaczego wymagają takich poświęceń właśnie od niego? Należy mu się teraz spokój! Czy nigdy nie odzyska tutaj równowagi, tak niezbędnej do nauki? Dlaczego wybrali go sekretarzem? Zrzeknie się tej wielkiej godności i będzie miał nareszcie upragniony spokój. Odda się bez reszty nauce. Tak, wycofa się z tego wszystkiego. Postanowienie jest nieodwołalne!

Odwraca się energicznie twarzą do ściany, zdecydowany i zacięty. Ale sen nie przychodzi. Sapiński kręci się na łóżku jak potępieniec. Po co ten łajdak wrócił?

Wiśniewskiemu dobrze... To jego sprawka, niech się nie zasłania dziekanem. On będzie miał spokój... Zrzucił na Ganderę najcięższy obowiązek, bo przecież na Stasiaka nie ma co liczyć. Stasiak chowa głowę pod koc.

Długa jest noc styczniowa. Ganderze wydaje się, że już powinien być dawno dzień, a tu ciemno i głucho. Trzy razy wstawał, by przytknąć rozgorączkowane usta do kubka napełnionego lodowatą wodą. Nie może ugasić wewnętrznego ognia.

Ale Wiśniewski nie szukał spokoju. Wolał walkę. Gandera odniósł korzyść: Sapiński, powalony, nie może mu już grozić. Jest bezsilny...

Dlaczego właśnie ja? Dlaczego mnie obarczono zadaniem wymagającym jakiegoś nadludzkiego wyrzeczenia? Pomagać Sapińskiemu, wspierać go... Narzucić mu swój autorytet! Przecież to ciężar ponad siły! Sapiński jest wrogiem! Nigdy nie podporządkuje się Ganderze! Czy oni tego nie widzą? Jak można w ogóle stwarzać taką sytuację.

Może wyrzucą Sapińskiego z akademii? Jeżeli nie zda kolokwiów w czasie sesji zimowej, zostanie usunięty... Najwcześniej za dwa miesiące.

Przecież nie można się podejmować zadania bez widoków powodzenia. Sekretarz jest przed organizacją i partią odpowiedzialny za pracę grupy. Nie może zakładać z góry, że któregoś z jego podopiecznych wyrzucą!

Gdyby miał zamiłowanie do ryzyka, do przygód... Ale jest spokojnym, cichym chłopcem, nie szukającym zwady, któremu nie dają żyć. Nie będzie w ogóle dobrym sekretarzem...

Nie będzie? Jak to? Przecież obiecał sobie. Wiśniewski mówił, że powinien być bardzo dobrym. Aha! Znowu ten Sapiński staje mu w poprzek drogi. Chce mu uniemożliwić wykonywanie funkcji społecznej, z której był prawdziwie dumny. Miałby ustąpić Sapińskiemu, temu śmiesznemu idiocie? Niedoczekanie Sapińskiego. Przezwycięży siebie, a nie ustąpi! Zgodzi się.

Wiśniewski był tak pewny... Właściwie grupa Gandery jest chyba najtrudniejsza. Wyznaczono mu najbardziej odpowiedzialne zadanie...

Może warto poświęcić spokój dla radości sukcesu? Ale walka będzie zażarta. Gandera drży, bo naprawdę nie wie, czy uda mu się tę bitwę wygrać. To walka o ludzi, trudna, ciężka walka. Nie wystarczy usiąść i wykuć! „Trzeba patrzeć szerzej" — przypominają się słowa Wiśniewskiego. Wiśniewski uważa, że dobro organizacji wymaga opieki nad Sapińskim i Gandera musi się tej opieki podjąć. Już raz czuł się winny wobec Wiśniewskiego, choć miał przecież swoje argumenty... Nie może zawieść teraz!

(c. d. n.)

Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej popiera Apel Kongresu Narodów w Obronie Pokoju

Agencja Nowych Chin donosi, że premier Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej **Kim Ir Sen** przesłał odpowiedź na pismo międzynarodowej komisji Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, dotyczące uchwały Kongresu z listopada 1952 roku, w której Kongres Narodów wezwał pięć wielkich mocarstw do podjęcia rokowań w sprawie zawarcia paktu pokoju.

Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej — stwierdza premier **Kim Ir Sen** — uważa, że pakt pokoju między rządami Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Chińskiej Republiki Ludowej, Wielkiej Brytanii i Francji może zlikwidować napięcie w sytuacji międzynarodowej i rozproszyć nieufność między narodami oraz zapewnić powszechny pokój i bezpieczeństwo, w myśl gorących pragnień wszystkich uczciwych ludzi. **Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej popiera w całej pełni apel Kongresu Narodów w Obronie Pokoju o zawarcie paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.** Apel ten całkowicie harmonizuje z polityką rządu Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, która dąży do pokoju ze wszystkimi narodami na zasadzie równości, do przyjaźni z innymi krajami na zasadzie wzajemnego poszanowania niezawisłości narodowej i suwerenności. **Apel ten jest również całkowicie zgodny z wolą narodu koreańskiego, który walczy o wolność i niezawisłość swojej ojczyzny i o pokój na całym świecie.**

Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej jest przekonany, że nie ma takiego spornego lub nierozwiązanego problemu, którego nie można byłoby uregulować w drodze pokojowej na podstawie porozumienia zainteresowanych krajów. Przede wszystkim kwestia koreańska powinna być uregulowana pokojowo w drodze rokowań. Naród koreański wraz ze wszystkimi miłującymi pokój narodami świata będzie nadal przeciwstawiał się wojnie i popierał wysiłki na rzecz pokoju.

Narody żądają paktu pokoju!

Tysiące prostych ludzi w Stanach Zjednoczonych wypowiadają się za pokojem w Korei

Komitet Wykonawczy Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Przetworów Mięsnych w imieniu **150** tysięcy członków tego związku zaapelował do innych amerykańskich związków zawodowych, aby przyłączyli się do kampanii na rzecz zaprzestania wojny w Korei, uznania legalnego rządu Chin Ludowych i dopuszczenia jego przedstawicieli do ONZ, na rzecz uregulowania wszystkich problemów Dalekiego Wschodu, na rzecz przywrócenia praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych.

Nastroje na rzecz położenia kresu wojnie w Korei wzmagają się również wśród farmerów amerykańskich.

Według danych ankiety przeprowadzonej przez czasopismo „Wallaces' Farmer and Iowa Homestead" w lutym 1953 r. wśród farmerów stanu Iowa, 65 proc. wszystkich biorących udział w ankiecie wypowiedziało się albo za zawarciem rozejmu, albo za wycofaniem wojsk amerykańskich z Korei.

Tysiące prostych ludzi w Stanach Zjednoczonych wysyłają do redakcji dzienników listy, w których wypowiadają się za jak najszybszym ustanowieniem pokoju w Korei, za uregulowaniem wszystkich spraw spornych drogą rokowań.

★

Jak donosi prasa brazylijska, członek komisji Kongresu Narodów w Obronie Pokoju gen. **Bux-baum** wygłosił przemówienie w Rio de Janeiro w brazylijskim Stowarzyszeniu Pracy. Podkreślając ogromne znaczenie, jakie miałoby zawarcie paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami dla osłabienia napięcia międzynarodowego, gen. **Bux-baum** wezwał naród brazylijski, aby domagał się stanowczo od rządu poparcia tej inicjatywy.

★

Naród francuski gorąco popiera uchwały Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Do żądania zawarcia paktu pokoju między pięcioma mocarstwami przyłączają się coraz to inne organizacje masowe.

Dziennik „L'Humanite" donosi, że krajowe stowarzyszenie b. uczestników ruchu oporu domaga się, aby rząd francuski wyczerpująco odpowiedział na apel Kongresu Narodów w Obronie Pokoju o podjęcie rokowań w sprawie zawarcia paktu pokoju.

★

Jak donosi prasa urugwajska, w Montevideo odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Krajowej Rady Pokoju z udziałem przedstawicieli lokalnych komitetów walki o pokój i innych organizacji. Uczestnicy posiedzenia omówili sprawy związane z walką przeciwko układowi wojskowemu ze Stanami Zjednoczonymi i z rozszerzeniem kampanii na rzecz zawarcia paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Po wysłuchaniu referatu sekretarza generalnego Krajowej Rady Pokoju, członka Światowej Rady Pokoju J. Massera, uczestnicy posiedzenia zaaprobowali szereg konkretnych kroków, zmierzających do wzmożenia walki przeciwko układowi wojskowemu ze Stanami Zjednoczonymi i o zawarcie paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Rokowania w Panmundżon

Na posiedzeniu obu delegacji w dniu 12 maja, szef delegacji koreańsko - chińskiej **generał Nam Ir** ponownie podkreślił, że kwestia tych jeńców wojennych, którzy po upływie przewidzianego okresu pozostaliby nadal pod opieką komisji repatriacyjnej państw neutralnych, nie decydując się na powrót do ojczyzny, powinna być przekazana konferencji politycznej. Strona koreańsko - chińska — stwierdził **generał Nam Ir** — stanęła na stanowisku, że poszczególne zagadnienia będące przedmiotem rokowań należy regulować kolejnymi stadiami w ten sposób, by każde stadium torowało drogę do załatwienia dalszych zagadnień. Tymczasem strona przeciwna już obecnie porusza zagadnienie należące dopiero do następnego stadium i twierdzi bezpodstawnie, że konferencja polityczna jest niezdolna do rozwiązania kwestii pozostałych jeńców wojennych. W rezultacie żadna z omawianych kwestii nie może być uregulowana i rozejm w Korei wciąż jeszcze nie może dojść do skutku.

Naloty amerykańskie na osiedla Chińskiej Republiki Ludowej

Korespondent agencji Nowych Chin donosi z Mukdenu:

10 i 11 maja samoloty lotnictwa USA wtargnęły do obszaru powietrznego Chin i dokonały bombardowania Lakuszao i Antungu w Chinach północno-wschodnich. Działo się to w czasie, gdy rokowania o rozejm wkroczyły w doniosłą fazę i gdy narody całego świata spodziewają się niezwłocznego zaprzestania ognia w Korei.

17 samolotów amerykańskich (11 samolotów typu „F-84" i 6 samolotów typu „F-86") ukazało się o godzinie 10 m. 27 dnia 10 maja nad Lakuszao i zrzuciło 20 bomb. W wyniku tego nalotu jedna osoba została ranna.

8 bombowców lotnictwa USA — „B-29" i „B-26" — wtargnęło oddzielnymi grupami do obszaru powietrznego Chin nad Antungiem o godzinie 21 m. 35 dnia 10 maja i o godzinie 10.04 dnia 11 maja. Zrzuciły one ulotki, ostrzelały miasto i zrzuciły 34 bomby. Zginęło 44 mieszkańców, 41 osób odniosło ciężkie rany i 171 osób zostało lekko rannych. W wyniku wszystkich tych nalotów zginęło i odniosło rany ogółem 257 osób. Zburzono przeszło 1.100 domów.

Przygotowania do IV Światowego Festiwalu Młodzieży

W Bukareszcie trwają przygotowania do IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w walce o pokój i przyjaźń, który odbędzie się w stolicy Rumunii w dniach od 2 do 16 sierpnia br. W okolicach Bukaresztu powstaje park kultury i sportu im. 23 Sierpnia, gdzie w czasie Festiwalu odbędą się zawody sportowe i eliminacje zespołów artystycznych. **Tam, gdzie niedawno były błota i piaski, powstaje wielki stadion na 80.000 miejsc, boiska do siatkówki i koszykówki, teatr letni na 4.000 widzów. W parku powstanie sztuczne jezioro z przystanią dla łódek. Również w innych parkach Bukaresztu trwają przygotowania do Festiwalu.**

Związek Niemców walczących o jedność, pokój i wolność

Jak donosi agencja ADN, w Duesseldorfie odbyła się, zwołana przez organizację „Zgromadzenie Niemieckie", nadzwyczajna konferencja, na której utworzono nową partię polityczną, na której czele stanął b. kanclerz Rzeszy dr J. Wirth i b. nadburmistrz Muenchen — Gladbach — W. Elfen. Ogłoszona proklamacja stwierdza m. in.:

„Związek Niemców walczących o jedność, pokój i wolność" występuje przed narodem jako szerokie zjednoczenie wszystkich Niemców bez względu na ich pochodzenie, zawód, wyznanie i przynależność partyjną, zdecydowanych położyć kres zdradzieckiemu i antydemokratycznemu reżymowi Adenauera, który podporządkowuje interesy niemieckie amerykańskiej polityce siły, i zastąpić go prawdziwym, silnym rządem złożonym z Niemców, mających poczucie odpowiedzialności i świadomości narodowej".



ZE Sztamem NA RINGACH POLSKI I ŚWIATA

CZĘŚĆ II-GA

Opracował K. GRYŻEWSKI

14)

Polus wyeliminowany

Polus wyciągnął los wolny. Nie walczył w pierwszej kolejce, a w drugiej również zabrakło dla niego przeciwnika. Polus denerwował się oczekiwaniem na start. Aleks starał się opanować, ale znam go zbyt dobrze, abym nie wiedział, co się z nim dzieje. W swej praktyce trenera-sekundanta niejednokrotnie przekonałem się, że zbyt długie wyczekiwanie na start fatalnie wpływa na stan psychiczny zawodnika.

Wreszcie nadszedł moment walki. Polus staje do rozprawy z doskonałym Argentyńczykiem Casanovas. Mieliśmy już okazję obserwowania tego pięściarza. Był silny fizycznie, potrafił skutecznie uderzyć, a jego technika stała na wysokim poziomie.

Od pierwszej rundy Polus zademonstrował stopingi lewą najwyższej klasy. Nie czekał wyłącznie na kontry, lecz sam często ruszał do ataku. W pierwszym starciu Polus zadał szereg celnych prostych, sam zaś inkasuje mniej ciosów. Muszę jednak bezstronnie przyznać, że ciosy Casanovasa były dużo silniejsze i skuteczniejsze. Wydaje mi się, że bilans tej rundy należało zamknąć przewagą punktową Polusa.

W drugiej rundzie Aleks kontruje kilka razy celnie, ale Casanovas nie pozostaje dłużny: i on też dosięga sierpami szczęk Polusa. W pewnej chwili Casanovas trafia niebezpiecznie hakiem. Inicjatywa należy jednak nadal do Polusa; wydaje mi się, że tę rundę wygrał.

Trzecia runda jest wyrównana, przez cały czas trwa wymiana ciosów ze zmiennym szczęściem. Ciosy Argentyńczyka stają się mniej celne. Pod koniec walki Polus zainkasował silny sierp, ale trzyma się dobrze. Mam nadzieję, że sędziowie przyznają zwycięstwo Polusowi. Stało się inaczej. Aleks powraca do szatni ze zwieszoną głową. Najwidoczniej sędziowie punktowali siłę ciosów. Polus jednak przewyższał przeciwnika wszechstronnością, pracą nóg, a w defensywie górował nad nim o klasę.

Cóż, kiedy kolegium sędziów na Olimpiadzie stanowiło zbiorowisko różnych typów z całego świata. Każdy z nich innymi oczami patrzył na boks. Jedni stawiali wyżej inteligencję i technikę boksera, inni znów przekładali gwałtowne choć chaotyczne ataki i imponowała im siła ciosów.

Na pociechę muszę wspomnieć, że Casanovas zdobył złoty medal olimpijski. A więc Polus przegrał z nie byle jakim zawodnikiem. Aleks musiał zaimponować Argentyńczykowi i jego... menażerom, gdyż po powrocie do Polski Aleks otrzymywał kilkakrotnie listy z Argentyny, właśnie ze „stajni" Casanovasa, z ponętnymi ofertami na wyjazd do Południowej Ameryki. Proponowano przejście na zawodowstwo i stoczenie kilku walk z byłym mistrzem olimpijskim, który bezzwłocznie zdyskontował swój medal i został zawodowcem.

Sobkowiak o krok od zwycięstwa

Sobkowiak, po wygraniu pierwszej walki, natknął się w drugiej kolejce na Szwajcara Siegfrieda, przewyższającego go o głowę. Trema olimpijska nie opuszcza Sobkowiaka.

Na szczęście po wejściu na ring Polak szybko opanowuje się. Walczy spokojnie i bez wielkiego trudu odpiera ataki długorękiego partnera. Walka toczy się w dość wolnym tempie — Sobkowiak nie śpieszy się z atakowaniem, a raczej oczekuje na dogodne momenty do kontrowania.

Jeden tylko raz w czasie walki udaje się Szwajcarowi zaskoczyć Sobkowiaka. Było to przy wyjściu ze zwarcia. Siegfried trafia dość ciężko. Rewanż następuje natychmiast, „Sobek" doskakuje kilka razy do wyższego przeciwnika i trafia go w szczękę. Ciosy są tak celne, że publiczność ożywia się i nagradza Polaka donośnymi oklaskami. Od tej chwili fantazja opuszcza Siegfrieda, traci zaufanie do swych sił.

W ostatniej rundzie Sobkowiak już raczej oszczędza się na walkę ćwierćfinałową, tylko raz trafia niebezpiecznie i długi Szwajcar na moment traci równowagę. Zwycięstwo „Sobka" jest przekonywujące.

W następnej kolejce Sobkowiak przegrał walkę ćwierćfinałową z doskonałym Amerykaninem Laurie. A jednak „Sobek" znajdował się o krok od zwycięstwa.

Spotkanie zaczyna się od ataków Amerykanina, ale Sobkowiak osadza go natychmiast i ostudza jego zapędy. Pod koniec rundy wychodzi „Sobkowi" kontra, która wyraźnie robi wrażenie na Lauriem. Starcie wygrywa nasz bokser. W drugiej walka jest wyrównana. W pewnej chwili Laurie naciera ostro i nadziewa się na kontrę „Sobka". Kontra ta rzuca go na ziemię, Amerykanin siedzi na deskach ze zdziwionymi oczami. Podnosi się jednak natychmiast nim sędzia zdążył liczyć. Mimo chwilowego niepowodzenia Laurie nadal atakuje. Miał on bowiem zdumiewającą kondycję.

Ataki Laurie, które trwały przez dwie rundy wyczerpały Sobkowiaka; traci on oddech — jego doskoki stają się mniej szybkie i Laurie już wie, jak ma się przed nimi bronić. Dlatego „Sobek" nadziewa się często na kontry. Po wyrównanej walce przyznano zwycięstwo Amerykaninowi, który był nieco lepszy w trzecim starciu.

Zażarta walka Kajnara

Jak już wspomniałem, Kajnar miał się spotkać z Filipińczykiem Padillą, bokserem niezwykle szybkim, który wyeliminował Niemca Schmedesa. Zwycięstwo egzotycznego boksera uczyniło wiele hałasu. Schmedes, mistrz Niemiec, walczył 45 razy i nie poniósł dotąd ani jednej porażki... a tu tymczasem przyjeżdża Filipińczyk i bije go przekonywująco.

Zwycięstwo to uczyniło duże wrażenie na sędziach. Padillę typowano już na mistrza olimpijskiego. Wszystkie te czynniki złożyły się niekorzystnie dla Kajnara. Ale poznańczyk bynajmniej nie uląkł się egzotycznego gościa i z niezwykłą ambicją przystąpił do walki.

Pierwsza runda prowadzona była na dystans. Wyczuwam, że Padilla czuje jeszcze w mięśniach ciężki mecz ze Schmedesem, więc namawiam Kajnara, aby w drugiej rundzie ruszył do ataku.

Kajnar tylko czekał na to pozwolenie, atakuje zawzięcie. Dobra seria prostych zapewnia mu prowadzenie. Padilla jest najwidoczniej zmęczony. Może nieco lepszy technicznie jest Filipińczyk, lecz Kajnar bije silniej. Trzecia runda należy niepodzielnie do Kajnara, który cały czas znajduje się w ataku i często trafia.

(c. d. n.)

Sport SZTANDAR MŁODYCH Sport

Wilczewski pierwszy na mecie w Stalinogrodzie

Polonia Francuska wygrywa X etap Wyścigu Pokoju

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Szczególnie Wilczewski pragnie pierwszy w swym rodzinnym mieście przekroczyć metę X etapu. Śliska i niebezpieczna jezdnia na ulicach miasta z powodu ciągle padającego deszczu oraz szyny tramwajowe stwarzają dużą przeszkodę dla kolarzy, którzy jadą bardzo ostrożnie. Na jednej z ulic Chorzowa zawodnik Polonii Francuskiej **Pawlisiak** przewraca się i łamie kierownicę roweru. Jednak wstaje szybko, dostaje rower od stojącego przy trasie młodego chłopca i jedzie dalej za czołówką. Pawlisiakowi po kilku metrach przychodzi z pomocą rumuński wóz techniczny, z którego otrzymuje on rower.

WILCZEWSKI NA ULICACH RODZINNEGO MIASTA...

Entuzjastyczny doping niezliczonych tysięcy mieszkańców Chorzowa dodaje otuchy młodemu **Wilczewskiemu**, który 3 km przed metą urywa się z czołówki i samotny jedzie szybko na stadion. **Chraplak** puszcza się za nim w pogoń dopędza Wilczewskiego przed bramami stadionu. Na wypełniony po brzegi stadion Unii w Chorzowie pierwszy wpada **Wilczewski, a tuż za nim Chraplak**, który wspaniale finiszując usiłuje wyprzedzić naszego zawodnika. Jednak Wilczewski jedzie bardzo ambitnie i pierwszy przecina linię mety; Chraplak jest drugi.

Tuż po przyjeździe pierwszych dwóch zawodników, na stadion wpadają razem **Królak, Trefflich, Schur**, rozgrywając między sobą ostateczną walkę, z której zwycięsko wychodzi **Królak** zajmując 3 miejsce przed **Schurem i Trefflichem**. Następna grupa kolarzy przyjechała około 6 minut później, wśród nich **Klabiński**, który zajął 12 miejsce.

Zwycięzca dzisiejszego etapu Wilczewski mówi: **„Jestem szczęśliwy, że w swym rodzinnym mieście wygrałem etap. Jadąc już od Wrocławia miałem ciągle na myśli swoich rodaków górników i hutników. Wiedziałem, że swym zwycięstwem sprawię im wielką radość, a tym samym przyczynię się do lepszej punktacji naszego zespołu. Zwycięstwo to zawdzięczam koleżeńskiej postawie Królaka, który od początku do końca dzisiejszego etapu po przyjacielsku mi pomagał, przez co osiągnąłem zwycięstwo.**

MIECZYSŁAW BILSKI

Wyniki indywidualne X etapu:

1) Wilczewski (Polska) — 5:04:52
2) Chraplak (Pol. Franc.) — 5:05:52
3) Królak (Polska) — 5:06:21
4) Trefflich (NRD) — 5:06:23
5) Schur (NRD) — 5:06:25
6) Pawlisiak (Pol. Franc.) — 5:08:23
7) Andresen (Dania) — 5:15:16
8) Wyszyński (Pol. Franc.) — 5:15:17
9) Rużicka (CSR) — 5:17:47
10) Malek (CSR) — 5:17:47
11) Kocew (Bułgaria) — 5:17:47
12) Klabiński (Polska) — 5:18:15

Wyniki drużynowe X etapu:

1) Polonia Francuska — 15:29:32
2) Polska — 15:30:28
3) NRD — 15:31:20
4) Dania — 15:31:55
5) CSR — 15:54:12
6) Bułgaria — 15:54:47
7) Austria — 15:57:38
8) Francja — 16:05:37
9) Rumunia — 16:14:19

Klasyfikacja indywidualna po dziesięciu etapach:

1) Pedersen (Dania) — 53:42:30
2) Schur (NRD) — 53:43:43
3) Andresen (Dania) — 53:45:03
4) Trefflich (NRD) — 53:50:02
5) Deutsch (Austria) — 53:56:53
6) Pawlisiak (Pol. Fr.) — 53:59:24
7) Van Schil (Belgia) — 54:05:06
8) Kocew (Bułgaria) — 54:07:59
9) **Królak (Polska) — 54:13:29**
10) Radigon (Francja) — 54:14:49
11) **Wilczewski (Polska) — 54:15:28**
35) **Klabiński (Polska) — 57:38:09**

Klasyfikacja drużynowa po 10 etapach:

1) Dania — 161:17:04
2) NRD — 161:17:46
3) Pol. Franc. — 161:40:10
4) CSR — 162:48:39
5) Bułgaria — [illegible]
6) Polska — [illegible]
7) Austria — 164:49.05
8) Francja — 165:29:07
9) Rumunia — 172:31.44.

14-ego, godz. 18-ta witamy kolarzy w Warszawie

W czwartek 14 maja br. uczestnicy VI Wyścigu Pokoju wyruszą na trasę ostatniego etapu Łódź — Warszawa. Sprzed redakcji „Głosu Robotniczego" w Łodzi na znak honorowego startera — włókniarki Zielonki, przodującej włókniarki z ZPB im. Armii Ludowej, kolarze ruszą ulicami miasta, udając się na przedmieście Łodzi, gdzie odbędzie się start ostry.

Dwunasty a zarazem ostatni etap VI Wyścigu Pokoju wynosi 132 km i prowadzi z Łodzi przez Głowno, Łowicz, Sochaczew, Błonie do Warszawy.

W tym czasie, gdy kolarze wystartują z Łodzi, (około godz. 14.30) w Warszawie otwarte zostaną bramy wejściowe na stadion Wojska Polskiego. Przez megafony zainstalowane na stadionie, podawane będą systematycznie meldunki z trasy.

Około godz. 16 po wejściu na boisko kilkasetosobowej kolumny sportowców, do zebranych przemówi przedstawiciel PKOP. Po przemówieniu i defiladzie sportowców na boisko wbiegną reprezentacyjne jedenastki S. V. Dynamo (NRD) i ZS Gwardia, które rozegrają mecz piłkarski.

Zakończenie meczu piłkarskiego przewidziane jest na krótko przed przybyciem pierwszego kolarza na stadion. W chwili ukazania się na bieżni sylwetki finiszującego zawodnika, ze stadionu wypuszczonych zostanie [illegible] tys. gołębi na znak, że VI Wyścig Pokoju — zorganizowany przez redakcje „Trybuny Ludu", „Rudého Prava", „Neues Deutschland" — dobiegł końca.

Przyjazd kolarzy na przedmieście Warszawy spodziewany jest około godz. 18.00. W Warszawie trasa Wyścigu biegnie od szosy wolskiej, Al. Gen. Świerczewskiego do Placu Dzierżyńskiego, Marszałkowską do Pięknej, Górnośląską, Myśliwiecką na stadion Wojska Polskiego. (W)

Lista startowa kolarzy VI Wyścigu Pokoju — po X etapach

ANGLIA
2 — Thomas
4 — Jones

BELGIA
8 — Rebry
10 — Van Schil

BUŁGARIA
13 — Kristew
14 — Kocew
15 — Kolew
16 — Ognensky
18 — Iljew

DANIA
20 — Andresen
21 — Pedersen
24 — Thygesen

FRANCJA (FSGT)
33 — Fillette
34 — Pedergnana
35 — Radigon

AUSTRIA
55 — Deutsch
56 — Fueloep
57 — Gstaltner
59 — Sitzwohl
60 — Bulla

RUMUNIA
64 — Maxim
65 — Dumitrescu
66 — Sandru

TRIEST
67 — Orso

NRD
74 — Trefflich
75 — Schur
76 — Meister
78 — Dinter

POLSKA
79 — Wilczewski
81 — Królak
82 — Klabinski

CSR
87 — Malek
88 — Nesl
89 — Ruziczka
90 — Kunes

POLONIA FRANCUSKA
91 — Radowicz
93 — Pawlisiak
94 — Wyszynski
95 — Chraplak



Powitanie polskich kolarzy w Zgorzelcu

Foto CAF — Zyg. Wdowiński

Nasi reprezentanci NA MISTRZOSTWA EUROPY W BOKSIE

Leszek Drogosz



O naszym reprezentancie wagi lekkopółśredniej, Leszku Drogoszu, opowiadają koledzy „po pięści" wiele anegdot. Cieszy się on bowiem dużą sympatią, nie tylko szerokich rzesz miłośników sportu, ale i kolegów. Według relacji tychże popularny Leszek do dziś dnia pośród innych najcenniejszych pamiątek przechowuje dwie ołowiane płytki, które jakoby umieszczał w butach bokserskich przed ważeniem, aby uzyskać dolną granicę wagi papierowej i zostać dopuszczonym do walki.

Ciekawość i wszechstronne zainteresowania Leszka Drogosza obrazują inne opowiadania. Mianowicie po uzyskaniu przez niego mistrzostwa Polski juniorów w wadze papierowej w Szczecinie w 1950 roku, młodziutkim kielczaninem zainteresowali się kierownicy naszego boksu. Kiedy w rok później na obozie w warszawskiej AWF pięściarze nasi przygotowywali się do startu na XI Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie, powołano na obóz również Drogosza. Chodziło o to, aby umożliwić mu rozwijanie talentu pod kierunkiem naszych najlepszych trenerów. Na międzynarodowy start było jeszcze wówczas za wcześnie. Drogosz pojechał jednak do Berlina, jako obserwator. Zamiłowanie do „obserwowania" i to nie tylko boksu, wykazywał on podczas całego pobytu na obozie w AWF. Przygotowywali się tam do Mistrzostw obok bokserów zawodnicy innych dyscyplin sportowych. Z tej zapewne przyczyny pytanie: „gdzie Drogosz?" było najczęstszym pytaniem w grupie pięściarzy. Trafną odpowiedź na to pytanie dawał zazwyczaj Feliks Sztam. Spoglądał on na rozkład treningowych spotkań wszystkich grup sportowców i nieomylnie wyrokował: „teraz odbywa się ciekawe spotkanie koszykarzy, tam więc jest Drogosz". Nie mylił się Sztam prawie nigdy. A Leszek na swoje usprawiedliwienie miał zawsze jedno: „tak ładnie grali; zupełnie zapomniałem, która godzina..."

Boksować zaczął Leszek Drogosz w Kielcach. Jego pierwszym nauczycielem był trener Szczygłowski. Jako pięściarz Drogosz reprezentuje nieprzeciętne zalety. Jest, jak się to zwykło mówić, pięściarzem wszechstronnie utalentowanym. Szybko opanowuje zasady techniki, jest szybki, agresywny, ma bardzo wyczulony refleks, jest bardzo ambitny i umie w ringu myśleć. Mimo, iż należy do najmłodszych członków naszej reprezentacji (urodził się w roku 1933 i boksuje dopiero 3 lata) stoczył już 85 walk; 7 z nich przegrał, 1 zremisował. Już dziesięciokrotnie reprezentował nasze barwy narodowe.

Droga rozwoju pięściarskiego Drogosza jest charakterystyczna z dwóch względów. W ciągu jednego sezonu bokserskiego przeszedł on od wagi koguciej do lekkiej; obecnie startuje w lekkopółśredniej i zdaniem fachowców, nie jest to jeszcze ostateczna jego waga. W tym samym okresie odniósł Drogosz szereg cennych zwycięstw. Między innymi z pięściarzy krajowych pokonał on Manelskiego, Wojnowskiego, Rozpierskiego, Gumowskiego i Krużę. W styczniu 1952 roku, w czasie meczu drugich reprezentacji Polski i Węgier, rozegranego w Budapeszcie, w pierwszym swoim międzypaństwowym spotkaniu Drogosz pokonał Soloyoni'ego. W niespełna miesiąc później wygrywa z Czechosłowakiem Zacharą, który w pół roku potem zdobywa tytuł mistrza olimpijskiego. W turnieju moskiewskim, rozegranym w marcu 1952 roku Drogosz wygrywa z Kernbergerem (NRD), Stehlikiem (CSR) i Grijewem (Bułgaria). Na Olimpiadzie w Helsinkach przegrywa po wyrównanej walce z wicemistrzem olimpijskim Caprari (Włochy). W tegorocznym turnieju zdobywa po raz pierwszy tytuł mistrza Polski w wadze lekkośredniej.

Drogosz jest z zawodu kreślarzem. Pracuje w zakładach wyrobów metalowych w swym rodzinnym mieście Kielcach. Jest członkiem ZMP. Poza boksem interesuje się również innymi dziedzinami sportu, jest dobrym ping-pongistą, łyżwiarzem, szachistą. Jest wielkim miłośnikiem muzyki i sam gra na harmonii. Talent pięściarski Drogosza dzięki troskliwej opiece naszego Ludowego Państwa nad sportem rozwija się szybko. Idzie obecnie o to, aby nad jego pięściarskim rozwojem czuwali stale nasi najlepsi trenerzy. Drogosz ma bowiem wszystkie dane, aby w historii naszego pięściarstwa odegrać dużą rolę.

Bokserzy radzieccy w drodze do Warszawy

We wtorek 12 bm. wyjechała z Moskwy do Warszawy ekipa bokserów radzieckich na mistrzostwa Europy w boksie.

W skład drużyny, która liczy 20 pięściarzy wchodzą m. in. Bułakow, Stiepanow, Garbuzow, Tiszin, Miednow, Szczerbakow, **Jegorow i Soczikas.**

Godni naśladowcy Goebbelsa

W dniu 11 bm. wiceminister spraw zagranicznych S. Wierbłowski wręczył ambasadorowi Włoch w Warszawie protest rządu polskiego z powodu otwarcia w Rzymie oszczerczej wystawy skierowanej przeciwko Polsce, ZSRR i krajom demokracji ludowej. Wystawa zorganizowana została w ramach kampanii wyborczej, olbrzymim nakładem pieniędzy i przy czynnym poparciu rządu włoskiego, czego dowodem jest m. in. fakt otwarcia wystawy przez podsekretarza stanu we włoskim Prezydium Rady Ministrów.

Organizatorom tej wystawy pozazdrościłby niewątpliwie sam Goebbels, który uchodził przecież za mistrza w fałszowaniu prawdy. Jego naśladowcy prześcignęli swego mistrza w fabrykowaniu bzdur, kłamstw i oszczerstw. Niewybredne metody, którymi posłużyli się organizatorzy wystawy wywołać muszą u każdego uczciwego człowieka oburzenie i wstręt. Czego oni tam nie wymyślili o krajach demokracji ludowej. Co krok to obóz koncentracyjny, każdy obywatel dzień i noc jest szpiegowany, przymusowa praca, słowem obraz takiej nędzy i terroru, że dziwnym się wprost musi wydawać zwiedzającym (o ile tacy są), iż ludzie żyją jeszcze w tych krajach. Nie brakło również „naocznych świadków" rzekomo z krajów demokracji ludowej, których zwiedzający mogli usłyszeć przez... telefon, w specjalnie zainstalowanych kabinach telefonicznych, strzeżonych przez policję.

Cel tej nikczemnej szopki kosztującej grube miliony, które chrześcijańsko - demokratyczny rząd de Gasperiego wyciska z podatników włoskich — jest jasny. Reakcja włoska przerażona narastającą falą walki narodu włoskiego o niezależność narodową, o pokój, zaniepokojona wzrostem zaufania i szacunku włoskich mas ludowych do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, prowadzących zdecydowanie konsekwentną politykę pokoju, ucieka się do oszczerczych, podłych metod propagandy, mającej na celu ogłupienie społeczeństwa i osłabienie włoskiego ruchu pokoju. Właściwą sobie metodą kłamstw i oszczerstw pragnie reakcja poderwać zaufanie narodu włoskiego do ZSRR i krajów demokracji ludowej, sądząc że w ten sposób zapewni sobie większe poparcie narodu w nadchodzących wyborach i usprawiedliwi swoją politykę wojny, nędzy i terroru. Reakcja włoska zmierza do wzmożenia histerii wojennej, i — co jest szczególnie znamienne — czyni to właśnie w okresie, kiedy narody całego świata, w tym naród włoski, udzielają całkowitego poparcia inicjatywie pokojowej krajów obozu pokoju i socjalizmu, zmierzającej do odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Nie jest to przypadek. W dniu 1 maja br. premier włoski de Gasperi, przemawiając na wiecu przedwyborczym, zaatakował nasze ziemie zachodnie, lejąc krokodyle łzy nad „biednymi rewizjonistami" zachodnio niemieckimi, którzy ostrzą sobie zęby i apetyt na nasze ziemie nad Odrą i Nysą.

Antypolskie wystąpienia reakcji włoskiej, czynnie popierane w tym przez Watykan, są częścią planu przygotowań do nowej wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Organizatorzy wystawy w swej głupocie i cynizmie zapomnieli jednak o tym, że naród włoski, że masy pracujące Włoch na własnej skórze odczuwają skutki dobrodziejstw „chrześcijańskiej demokracji" pana de Gasperiego. Że naród włoski wie dobrze o trzech milionach bezrobotnych we Włoszech, o setkach tysięcy pozbawionych ziemi i przymierających głodem chłopów włoskich, o tysiącach rodzin robotniczych żyjących w skrajnej nędzy, w potwornych, trudnych wprost do opisania warunkach. Lud włoski pamięta, że właśnie organizatorzy tej oszczerczej, nikczemnej wystawy wysyłają uzbrojoną policję przeciwko robotnikom i chłopom, żądającym chleba i pracy. Lud włoski wie, że właśnie organizatorzy tej wystawy zapełnili więzienia najlepszymi patriotami włoskimi, że prześladują i szykanują obrońców pokoju, którzy bronią interesów narodu włoskiego, walczą o niezależne, szczęśliwe Włochy.

Lud włoski niejednokrotnie już dał godną odpowiedź podżegaczom wojennym, zmierzającym do rozpętania nowej pożogi wojennej. Przez usta swego ukochanego przywódcy Palmiro Togliattiego rzucił on w twarz reakcji włoskiej oświadczenie: „Naród włoski nigdy nie będzie walczył przeciwko Związkowi Radzieckiemu".

Naród polski łączą z narodem włoskim tradycyjne więzy przyjaźni i braterstwa. Naród polski potrafi odróżnić klikę podżegaczy i oszczerców od najszerszych mas narodu włoskiego, który czynnie walczy o pokój, o wolność i niezależność swojej ojczyzny i z tą walką naród polski w pełni solidaryzuje się.

Metody stosowane przez reakcję są tak stare i znane, że nie potrafią nikogo oszukać a tym bardziej nie mogą zaszkodzić przyjaźni narodu polskiego i włoskiego, we wspólnym froncie walczących o pokój, przeciwko podżegaczom wojennym.

L. ZARĘBA

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej.

REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa".

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11.

TELEFONY: Centr.: 8-52-72, 8-52-73 Red. Naczelny: 8-76-61. Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 8-22-01. wewn. 101. 8-56-94.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel 8-07-11 i 8-82-51, wewn 65.

SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego", Przed. Państw. Wyodrębnione.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, Srebrna 12

WARUNKI PRENUMERATY:

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2,50 zł, kwart — 7,50 zł, pół — rocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH".

A 1 2 3 4 5 6

4-B-15578